

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

2 FEVRIER 1958
LUTY

Nr. 5 (19)

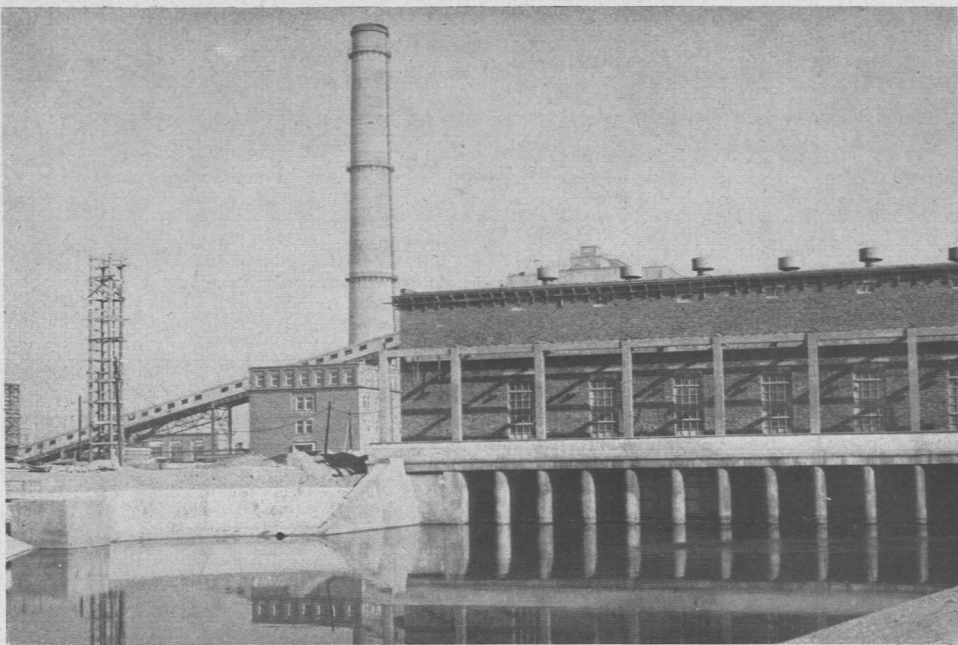


PRIX
CENA 30 fr.

Rem

Tygodnik Polski





Elektrownia w Skawinie ruszyła. Dokumentację i urządzenie dla tej nowoczesnej elektrowni dostarczył Polsce Związek Radziecki.



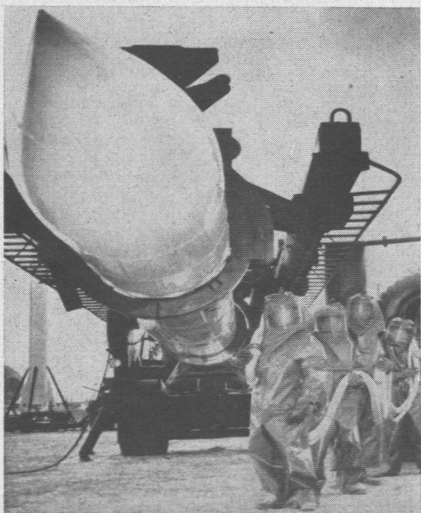
Przychówek warszawskiego Zoo. Na zdjęciu: małe tygryski: „Harnaś”, „Glob” i „Landa”.

PHOTO
CAF
ASSOCIATED
PRESS



Od pięćdziesięciu lat pan Johan Tolk z Amsterdamu dostarcza ostryg swoim klientom, używając takiego środka transportu.

Oto jak wygląda Dover Hill niedaleko Folkstone w hrabstwie Kent w Anglii podczas gołębicy i zawiętej śnieżnej.



Grupa specjalistów przygotowuje pocisk balistyczny, podczas pokazu dla telewizji amerykańskiej w ośrodku badań w El Paso — w Teksasie.

To nie jest klips! To jest radio wynalezione przez niemieckiego inżyniera w Hannoverze. Radio wyposażone jest w baterijki i tranzystory.



Czteroletnia Holenderka stała się radioaktywna w wyniku leczenia radem. Na zdjęciu ogródek jej rodziców, w którym znaleziono ślady radioaktywności.



Anglicy kręcą nowy film, którego akcja rozgrywa się podczas wojny w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Na zdjęciu: zrekonstruowany obóz.

Jak będzie zimno ubierajcie się tak, jak na zdjęciu.





NASZA OKŁADKA

Oto jedna z polskich modelek pozuje do zdjęć podczas pokazu kolekcji. Fotoreportaż z Domu Mody „Ewa” na str. 10 i 11.



W NUMERZE:

Fotoreportaż z Biblioteki Polskiej w Paryżu	Str. 5
Jak wykonano zamach na Kutschere	Str. 6
Uczeni osiągnęli miliony stopni temperatury z wody morskiej	Str. 9
Usługi praktyczne w sprawie podróży do Polski	Str. 12
W jaki sposób Jasy został rekordzistą	Str. 17
Humor	Str. 20

NARÓD SOBIE SAMEMU CZYNI

CO SIĘ DZIEJE NA ZIEMIACH ZACHODNICH?

— Co się obecnie dzieje na Ziemiach Zachodnich? Czy to prawda, że tak wiele zmieniło się tam po Październiku? Czy to prawda, że na wsi nie ma odłogów? Czy to prawda, że chłopci zaczynają budować gospodarstwa i inwestować? Czy to prawda, że uruchamia się nowe fabryki, stocznie i kopalnie, które zatrudnią dziesiątki tysięcy repatriantów z ZSRR?

W ciągu mego dwutygodniowego pobytu we Francji takie lub podobne pytania pojawiają się w każdej niemal rozmowie.

Zywiolowa repolonizacja

Od chwili zakończenia wojny do października 1956 roku Ziemia Zachodnie przeszły przez dwa odmiennie okresy, które zastępują na krótkie przypomnienie. Okres pierwszy 1945-1949 — to okres masowej i żywiolowej repolonizacji terenów nad Odrą i Nysą.

Na miejsce 8 milionów Niemców zamieszkujących te obszary przed wojną, blisko 6 milionów Polaków z różnych stron kraju, głównie z byłych kresów wschodnich, osiedliło się na Śląsku Opolskim i Wrocławskim, Pomorzu Szczecińskim, Ziemi Lubuskiej, Pojezierzu Kaszubskim, Mazurskim i Warmińskim, aby rozpocząć nowe życie.

Dość powiedzieć, że dzieje Europy, od czasów wczesnego średniowiecza nie znają — o czym zwykliśmy normalnie zapominać — tak masowej wędrowki ludów na stosunkowo niewielkim obszarze i w podobnie krótkim czasie, jak ta, która miała miejsce w pierwszych latach po wojnie nad Odrą i Nysą.

Tej wielkiej fali osadnictwa patronowała rozumna polityka gospodarza rządu, a szczególnie ówczesnego ministra Ziemi Odzyskanych — Władysława Gomułki. Na czym ona polegała? Przede wszystkim na stałym i umiejętnym odwoływaniu się do świadomości narodowej społeczeństwa, na wpajaniu przekonania, że jeśli nasze pokolenie nie będzie umiało zagospodarować i repolonizować tych obszarów, może pozbawić się z czasem prawa moralnego do ich posiadania.

Wyrazem tych nastrojów była wydana w 1947 roku świetna książka Osmańczyka „Sprawy Polaków”.

Ale oprócz motywów wychowawczy-ideoowych, ówczesne kierownictwo zrozumiało w pełni konieczność zastosowania bodźców ekonomicznych, czyli pewnego rodzaju przywileju gospodarczego dla akcji osadniczej. Chłop uzyskiwał więc, na wpół darmo, gospodarstwo. Rzemieślnik, urządzony warsztat. Drobny wytworca — fabryczkę. Kupiec — lokal sklepowy, często z pomieściem jeszcze towarem.

Jednocześnie państwo uruchamiało zniszczone zakłady przemysłowe, kopalnie, huty, stocznie. W ten sposób Ziemia Zachodnie, stosunkowo mniej zniszczone przez wojnę, niż inna część kraju, stała się przodującymi gospodarzami dzielnicami i potężnym źródłem dochodu społecznego.

Mimo błędów --- bilans dodatni

Inna sprawa, że nawet w tym okresie nie uniknęliśmy poważnych błędów. Myślę o stosunku do ludności miejscowego pochodzenia, czyli do tak zwanych „autochtonów”.

Umacniając w żywiolowym procesie polskość Śląska, Pomorza i Mazur przez masowe osadnictwo, równocześnie zapomniano, niestety, o podstawowym obowiązku pozyskania dla ojczyzny wielu tysięcy pracowitych i uczciwych Polaków — byłych obywateli państwa niemieckiego. Błąd ten nie wynikał wprawdzie z ówczesnego programu politycznego tylko z samowoli nieodpowiedzialnych niekiedy starostów, burmistrzów, i służby bezpieczeństwa, jednak fakty te miały zaciążyć szkodliwie na losach ludności rodzimej w następnych latach.

Mimo tych smutnych doświadczeń, bilans polityczny tego okresu należy ocenić zdecydowanie pozytywnie. Dość powiedzieć, że w ciągu kilku lat, ziemia te zmieniły całkowicie swe oblicze. Język niemiecki znikł z ulic miast i osiedli. Ludzie przybyli z różnych stron kraju wtopili się szybko w te ziemie, pokochali krajobraz nadodrzański, poczuli się prawdziwymi patriotami Wrocławia lub Szczecina.

Dzięki opiece społeczeństwa i pomocy rządu, odnowiono stare piastowskie kościoły, zabezpieczono sędziwe zabytki polskości, krzewiono bujnie działalność kulturalną.

W tym czasie powstało jedenaście teatrów polskich we Wrocławiu, Olsztynie, Szczecinie, Opolu, Koszalinie, Zielonej Górze, Wałbrzychu. W wielu miastach wybudowano domy kultury, założono szereg muzeów, gromadzących zabytki

polскоści. We Wrocławiu powstał Uniwersytet i Politechnika, Akademię Medyczną i inne szkoły wyższe; w Szczecinie i Gdańsku akademie medyczne i wyższe szkoły techniczne.

Dość powiedzieć, że cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają na Ziemia Zachodnie uwierzyć nie mogą, że Ziemia te przez tyle wieków były terenem bezwzględnej i systematycznej germanizacji.

Powazne osiągnięcia lat powojennych uległy zahamowaniu od 1949 roku wskutek ogólnie znanych wydarzeń jakie nastąpiły w owym czasie. Wydarzeń, które w języku prasy krajowej określa się obecnie mianem „okresu błędów i wypaczeń”. System nadmiernej centralizacji zahamował rozwój przemysłu terenowego i rzemiosła, a nadmierne tempo i fałszywe metody uspołdzielczania wsi fatalnie odbiły się na rolnictwie. W ten sposób wielkie zdobycze repolonizacji z okresu poprzedniego nie zostały wykorzystane w takim stopniu, jak tego wymagały podstawowe interesy całego narodu.

Nieodwracalne fakty

Jednak i po tym okresie pozostały na Ziemiach Zachodnich fakty nieodwracalne. Rozwój przemysłu i górnictwa na tych terenach — jak wykazują badania wybitnych ekonomistów krajowych — przewyższył o 25 procent wartość przedwojennej produkcji niemieckiej na tamtych terenach (bez uwzględniania produkcji rzemieślniczej).

Pomimo zniszczeń wojennych. Pomimo szeregu nieczynnych jeszcze zakładów. Pomimo zdewastowania sprzętu technicznego przez Niemców. Pomimo wszelkich błędów naszej centralistycznej gospodarki przemysłowej. A przecież przemysł w nowoczesnym świecie stanowi najbardziej konkretny sprawdzian istotnej żywotności gospodarczej narodów.

Jeszcze jedna uwaga. Od czasów Bismarcka, każdy rząd niemiecki traktował swe wschodnie prowincje jako zaplecze rolniczej, jako tak zwany „Hinterland”.

Dla Polski natomiast Ziemia Zachodnie wraz z 500 km. wybrzeża Bałtyku nie są bynajmniej „Hinterlandem”. Są oknem na świat, źródłem siły produkcyjnej. Kwestią „być lub nie być” nowoczesnym i wolnym narodem.

Dzisiaj próżno byście szukali odłogów, a nie sposób zliczyć ile to pospółdzielczych hektarów ziemi stało się terenem sąsiedzkich waśni i sądowych procesów. Dość powiedzieć, że w ciągu najbliższych dwu lat 45 tysięcy gospodarstw uzyska księgi wieczyste. W ten sposób geometra i rejent usuną zgubne skutki tymczasowości i lęku przed jutrem.

Toteż słuszne wydaje się, że państwo zaczęło obecnie stosować przywilej podatkowy dla rolnictwa na Ziemiach Zachodnich. Efekty tej gospodarki? — Dochody chłopów na Ziemiach Zachodnich

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

ODPOWIEDŹ

JESLI w przyszłości jakiś historyk prasy zechce się zainteresować skromnymi dziejami „Tygodnika Polskiego”, niewątpliwie ogarnie go zdumienie. Spostrzeże bowiem fakt osobliwy, że namiętna, pełna pasji, oskarżeń i inwektyw „polemika” z „Tygodnikiem” rozpoczęła się na długo przed tym, zanim zdołał on wypowiedzieć pierwsze słowo. Co najmniej dwa miesiące wcześniej. Tylko, że fakt ten będzie nie tyle przyczynkiem do charakterystyki tygodnika, ile naszego sztandarowego „polemisty” — „Narodowca”. On to bowiem zaczął się z nami spierać, kiedy nas w ogóle jeszcze nie było. Pominiemy wstydlwym milczeniem rzeczowość tego rodzaju „polemik”.

Przypominało to raczej „walkę z cieniem”, znaną skądinąd jako zaprawa przed meczem bokserskim. Trening ten jednak musiał być prowadzony wadliwie, bo kiedy drugi przeciwnik znalazł się wreszcie na ringu, gra nie potoczyła się faire. Posypały się uderzenia poniżej pasa. Nie znajdując rzeczowych argumentów (będących cechą prawdziwych polemik prasowych), „Narodowiec” usiłował straszyć, straszyć przyszłych czytelników i współpracowników „Tygodnika”, pisząc, że „każdy kto z nimi (to znaczy z „Tygodnikiem”) współpracuje, jest od razu podejrzanym czynnikom urzędowym, dbającym o bezpieczeństwo Francji”.

Chwył obliczony na naiwnych i powtarzany wielokrotnie, a mający na celu wywołanie wrażenia jakoby „Narodowiec” był upoważniony do występowania w imieniu władz francuskich, spalił na panewce. Tygodnik się rozwija,

zyskując coraz więcej przyjaciół i nie nikomu złego się nie stało.

Tymczasem swoista „polemika” z naszym tygodnikiem trwa. Ukoronowaniem jej był przedruk w ubiegłym tygodniu na czołowym miejscu obszernego artykułu, który uprzednio ukazał się w biuletynie t. zw. Stowarzyszenia Międzynarodowych Badań i Informacji Politycznych (Est-Ouest). Artykuł ten wydrukowany w biuletynie pt. „Gomułka a zagadnienie emigrantów polskich”, opatrzonej przez „Narodowca” tytułem „Roboty reżimu warszawskiego wśród Wychodźstwa w świetle badań francuskich”, sugeruje, jakoby był rezultatem jakichś bliżej nieokreślonych badań naukowych. Przy tym wiele uwagi poświęca się „Tygodnikowi Polskiemu”.

O wartości „naukowej” tej publikacji świadczy cała sarta „faktów”, wyśnionych z palca, jak na przykład zamierzone przez nas zakładanie filii „Tygodnika” we Włoszech i Hiszpanii. Nie brak też aluzji, których źródła tkwią w arsenale rasizmu. Osobliwa to „argumentacja”, szczególnie w kraju, będącym kolebką deklaracji praw człowieka.

Oto „polemiczna metoda”. Zastanówmy się przez chwilę do czego zmierza, jakie są jej cele programowe. Przyjdzie nam to z łatwością, gdy zestawimy pewne opinie i oceny zawarte we wspomnianym już artykule z Est-Ouest.

Autor artykułu pan Bird zaczyna od oczywistego stwierdzenia, że „żaden rząd polski nie może pozostać obojętnym na zagadnienie Polaków przebywających za granicą, którzy stanowią znaczną część narodu polskiego”. I trudno się z tym nie zgodzić. Potem

daje w kilku zdaniach, nie pozbawionych słuszności, rys historyczny stosunków między krajem i emigracją, od zakończenia wojny do października 1956 roku.

Następnie rozważa okres popaździernikowy. I tu już trudno w kategoriach logicznego myślenia połąpać się.

Pan Bird pisze bowiem: „przyszły wypadek październikowy 1956 r. Ruina gospodarza Polski przestała być ukrywana przez propagandę, również nie mądra jak i kosztowna”.

To dobrze czy źle? I w ogóle co tu się nie klei. Bo pomijając trafność oceny sytuacji gospodarczej Polski, jeśli „ruina” — według słów pana Birda — przestała być ukrywana przez propagandę, to chyba dobrze. A jeśli tak, to dlaczego ta „propaganda” jest „nie-mądra”?

Nie klei się zresztą i dalej panu Birdowi, określającemu całą pracę dla wzajemnego zbliżenia kraju z Polakami za „granicą, jako „propagandę” w znaczeniu jak najbardziej ujemnym. A jakaż to jest w istocie ta „propaganda”? Głównym jej reprezentantem ma być „Tygodnik Polski”.

„Treść tego pisma jest do chwili obecnej politycznie dość bezstronna” — pisze pan Bird.

No to dobrze czy źle? — powtórzmy jeszcze raz pytanie. Okazuje się jednak, że w opinii „Est-Ouest” i „Narodowca”, to źle. Bo „nowe metody, użyte w stosunku do Polaków zagranicą czynią z reżimu Gomułki przeciwnika bardziej niebezpiecznego, niż byli jego poprzed-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

NARÓD SOBIE SAMEMU CZYNI

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

wzrosły w ciągu ostatniego roku blisko 40 procent. A co ważniejsze — chłop ten zaczyna nareszcie inwestować. Dawniej oszczędności wymieniał na dywany, meble lub brylanty. Teraz kupuje maszyny i narzędzia rolnicze, buduje dom i oborę, naprawia budynki, kupuje bydło i konie. Niechaj zresztą zamieszczona niżej tabelka zastąpi wszelki komentarz.

W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM:

WIEŚ ZAKUPIŁA:

	1956	1957
	1 kwart.	1 kwart.
Plugi	452	1.422
Brony	920	2.256
Wozy	74	537
Sieczkarnie	58	162
Obsypniki	95	615

Wysokość państwowego skupu produktów rolnych od chłopów indywidualnych (właścicieli) w pierwszym kwartale 1956 roku wyniosła 192.000.000 zł.; a w pierwszym kwartale 1957 roku — 336.000.000 zł.

Zgodzicie się chyba, że załączona tabelka wskazuje nie tylko na wzrost możliwości chłopów. Jej znaczenie polityczne szczególnych komentarzy nie wymaga.

A w przemyśle?

Październik to znowu miłowy krok w rozwoju przemysłu na tych terenach. To decyzja rządu w sprawie uruchomienia w ciągu najbliższych pięciu lat 63 wielkich zakładów, to wchłonięcie potężnej masy robotników, to spodziewany już wkrótce wzrost zatrudnienia w przemyśle o blisko 20 procent. Fabryka celulozy w Kostrzynie, elektrownia w Turowie, spółcznia „Wulkan” w Szczecinie, fabryka elektrod węglowych w Raciborzu — oto najbliższa przyszłość ciężkiego przemysłu. To także polityka faktów dokonanych na Ziemiach Zachodnich, faktów, które obecnie baczniej niż kiedykolwiek są rejestrowane na giełdzie politycznej świata.

Inne novum naszego okresu — to ożywienie budownictwa mieszkaniowego na Ziemiach Zachodnich. Nie może być zresztą inaczej, skoro myśli się o dalszym uprzemysłowieniu. Tu znowu przychodzi mi z pomocą cyfra.

ILOŚĆ ODDANYCH IZB MIESZKALNYCH:

Rok 1954:

Z. Góra 512, Koszalin 623, Szczecin 1.818

Rok 1957:

Z. Góra 2.302, Koszalin 1.406, Szczecin 3.105

Co to oznacza?

Czy oznacza to, że zlikwidowaliśmy w ostatnich miesiącach całkowicie błędy i niedomagania minionego okresu? Czy oznacza to, że rozwój życia społecznego na tych terenach nie budzi żadnych wątpliwości. Nie.

Tam zaczynają się moje osobiste zastrzeżenia, gdzie przedmiotem działania ustawodawstwa staje się aktywizacja energii społecznej i inicjatywy jednostek i grup oraz drobnego kapitału prywatnego marniejącego w schowkach domowych.

Prawdą jest na przykład, że sektor prywatny ruszył ostatnio na tych terenach pełną parą. Ale prawdą jest również, że narodziny tego sektora zostały obciążone aż trzema grzechami pierwotnymi.

1. W miastach wojewódzkich rozwija się handel prywatny, powstają sklepy, natomiast w małych miasteczkach i na wsi inicjatywa prywatna jest jeszcze hamowana przez lokalne władze terenowe;

2. Nie uruchomiono dotychczas spółek państwowo-prywatnych w zakresie produkcji materiałów budowlanych, eksploatacji surowców miejscowych, a także przedsiębiorstw turystycznych, uzdrowiskowych itd.;

3. Wszyscy w kraju są zgodni co do tego, że należy popierać rzemiosło, a jednocześnie nowo-otwarte warsztaty zmagają się z trudnościami przede wszystkim surowcowymi.

Jakie stąd wnioski? Współczesna mapa Polski Zachodniej da się naszkicować prymitywnymi pociągnięciami ołówka. Kilkaset potężnych osad fabrycznych, kilkanaście miast oplecanych rusztowaniami na tle pracowniczej i gospodarczej wsi. A reszta — to białe plamy miasteczek i uzdrowisk zdewastowanych pożogą wojny lub rodzimym szkodnictwem. Usuwając te białe plamy bez szerołowego udziału społecznej inicjatywy, bez dopływu nowych ideałów ludzi z terenów centralnych, bez należytego uprzywilejowania dla działalności kulturalnej i oświatowej — to w naszych warunkach niemal utopia.



Widok z wieży Mariackiej we Wrocławiu.

„Naród sobie samemu czyni” głoszą Konstytucja 3-go Maja deklaracja programowa Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Stworzenie warunków ustawodawczych, w których hasło to do zeka się pełnego arze.zywności, stanowi na czelne — jak sądzę — zadanie sejmu i rządu, w dalszym umacnianiu zdobyczy Października na tych terenach.

Dlatego też podstawowym warunkiem wszechstronnej odnowy sił społecznych i rozwoju gospodarczego winno być konse-

wentne wprowadzenie w życie surowych kryteriów obsady ludzi we władzach terenowych; wybór ludzi obdarzonych zaufaniem. Najbliższe wybory do Rad Narodowych ma bezwzględnie dla przyszłości Ziemi Zachodnich, jeszcze w większym stopniu niż dla reszty kraju, znaczenie wręcz przełomowe.

Ta właśnie świadomość poparta doświadczeniami ostatnich miesięcy, kryje w sobie źródło głębokich nadziei.

Jerzy MIKKE

ODPOWIEDŹ

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

nicy”. Bo w stosunku do organizacji wychodzących, „które do chwili obecnej opierają się szerzeniu komunizmu” ... „stosuje się najściślejszą bezstronność”.

Tylko komu tu grozi niebezpieczeństwo? Z jakich pozycji podniesiony został alarm?

Cała sprawa wykracza daleko swym zasięgiem poza problem „Tygodnika Polskiego”. Jest wyrazem starcia się dwóch postaw, z których jedna łączy przyszłość Polski z pokojowym rozwojem stosunków w Europie, a druga — reprezentowana w tym wypadku przez Est-Ouest — upatruje swe nadzieje w powrocie do zimnej wojny, pogorszeniu sytuacji międzynarodowej. Dlatego nawet o deklaracji kulturalnej polsko-francuskiej mówi się tu z niechęcią i przekąsem.

Przykro to stwierdzić, ale tak jest, że w czasie gdy nawet prawicowi politycy francuscy niejednokrotnie z respektem wyrażają się o Polsce i działają dla zbliżenia gospodarczego oraz kulturalnego między Francją a Polską, najbardziej zaciekłe ośrodki propagandy antypolskiej znajdują swe siedlisko wśród pewnej grupy Polaków. Rzecz jasna, że podstawowe masy wychodźstwa polskiego nie wspólnego z tą grupką nie mają. Najlepszy dowód, że coraz szerzej garną się do współpracy ze swą ojczyzną, co „Est-Ouest” i „Narodowiec” mają im za złe.

Autorzy i popularyzatorzy wspomnianego przez nas artykułu „mają też za złe” tym politykom, naukowcom i par-

lamentarzystom francuskim, którzy stoją na gruncie przyjaźni francusko-polskiej. Usiłuje się nawet insynuować, że zostali oni ofiarami wyrotowej, antyfrancuskiej propagandy oraz wzbudzić podejrzenie, jakoby instytucje i organizacje polskie we Francji pozostające w kontakcie z krajem, miały działać przeciwko Francji.

Czyżby współpraca kulturalna polsko-francuska miała zagrażać Francji? Czyżby obrona granic na Odrze i Nysie była niebezpieczna dla Francji? Absurdy.

Ze takie wymysły lansuje biuletyn powołany po to, by przeskądzać zbliżeniu między Wschodem a Zachodem, to jest całkiem zrozumiale. Ale haniębne jest, że znalazł się dziennik, wydawany w języku polskim, „Narodowiec”, który uznał za dopuszczalne szerzenie poglądów, mających szkodzić polsko-francuskiemu zbliżeniu. Nie jest to stanowisko ani polskie ani francuskie.

„A iglica magnesowa jest miłość ojczyzny” — pisał Adam Mickiewicz w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

„Narodowcowi” — jak widać — zepsuł się, zapewne bardzo już stary, zabytkowy kompas. Przywiązanie do pamiętek jest rzeczą cenną. Ale posługiwanie się w życiu zepsutymi kompasami — dezorientuje. Błądzi się i niepodobna trafić do celu.

Znamienne jest, że przedruk omawianego przez nas artykułu, został dzień po dniu powtórzony przez „Narodowca”, raz w wersji polskiej, drugi raz w francuskiej. Jakież jest sens tej wyjątkowej operacji? Dla kogo był przeznaczony tekst w języku francuskim? Przecież nie dla Francuzów, bo ci nie czytają „Na-

rodowca” a poza tym artykuł był już wydrukowany po francusku w biuletynie „Est-Ouest”. Chodzi raczej o wywołanie wrażenia wśród czytelników „Narodowca”, że Francuzi, a może i władze francuskie, są przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu”. Czyżby redaktor „Narodowca” brał swych czytelników za tak naiwnych.

Redakcje „Est-Ouest” ani „Narodowca” nie są upoważnione — w każdym razie tego nie udowodniły, do przemawiania w imieniu opinii francuskiej lub władz francuskich. Po co więc ta dziecinna zabawa straszenia dorosłych. Jeśli „Narodowcowi” nie odpowiada „Tygodnik Polski”, niechże jego redaktorzy zdobędą się na poważniejszy wysiłek umysłowy i argumenty, a zarzucają takie spekulacje, jak przedruk w języku polskim i francuskim artykułu z biuletynu, który od lat nie był zresztą cytowany przez żadną poważną gazetę francuską.

Należy przypuszczać, że redaktor naczelny „Narodowca” cierpi na kompleks władzy, gdyż niejednokrotnie próbował wkraczać w nie swoje kompetencje, jak gdyby chciał uchodzić za porte-parole władz francuskich. Ale nikt się na to nie da nabrać.

I nie uda się przeszkodzić Polakom, którzy tu na ziemi francuskiej znaleźli drugą ojczyznę, w dążeniu do coraz bliższej współpracy wychodźstwa z krajem i do coraz lepszych stosunków między Polską a Francją. Temu też celowi pragnie służyć „Tygodnik Polski”.

Konkurs

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE ZACZNIEMY PUBLIKOWAĆ FOTOGRAFIE NADESLANE NA KONKURS NA NAJPIĘKNIJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI.

Jak już zapowiedzieliśmy, czytelnicy sami, w drodze plebiscytu zadecydują, które dzieci otrzymają nagrody konkursowe.



Przypominamy, że udział w konkursie jest dostępny dla każdego dziecka polskiego we Francji, które nie ukończyło 12 lat. Termin nadsyłania zdjęć do redakcji upływa 1 marca br.

NAGRODY KONKURSOWE
I. PODARUNEK WARTOŚCI 30.000 fr.
II. PODARUNEK WARTOŚCI 20.000 fr.
III. PODARUNEK WARTOŚCI 10.000 fr.
ORAZ 20 NAGROD KSIĄŻKOWYCH.
Prosimy o nie nadsyłanie zdjęć rodzinnych lub grupowych, lecz indywidualnie zdjęcie każdego dziecka biorącego udział w konkursie.

BIBLIOTEKA POLSKA BIBLIOTHEQUE POLONAISE



Bibliotekarka p. Wanda Borkowska przegląda katalogi.

W jednej z najładniejszych dzielnic Paryża, na Wybrzeżu Orleańskim wyspy św. Ludwika, mieści się 120 lat licząca Biblioteka Polska. Fasada domu nie różniłaby się prawie od sąsiednich, gdyby nie okazała brama, napis nad bramą, a po jej lewej stronie tablica zaznaczająca, że to budynek zabytkowy. Tablic takich spotykamy bardzo dużo na *Ile Saint-Louis*, przeszłość zostawiała tutaj swe ślady ze szczególną szczerobliwością i — jak pisał Goethe — każdy zakręt ulicy jest całą kartą historii. Spośród licznych *monuments historiques* wyspy dwa związane są ściśle z historią Polski: Hotel Lambert, rezydencja książąt Czartoryskich i Biblioteka.

Założenie swe zawdzięcza Biblioteka Polska powstańcom, którzy po klęsce 1831 roku znaleźli się we Francji i tutaj postanowili stworzyć, w postaci biblioteki, pomnik rewolucji listopadowej, walk i tułactwa. Opiekę nad Biblioteką Polską powierzono Karolowi Sienkiewiczowi, przewodniczącym Rady Bibliotecznej został książę Adam Czartoryski, autorem listu wzywającego emigrantów do ofiarności na zakup domu był Adam Mickiewicz (Biblioteka bowiem powstała w lokalu wynajętym 1, rue Matignon i przez 16 lat, zanim dom 6, quai d'Orleans kupiono, cztery razy się przeprowadzała), zaś pierwszym, który na apel wieszczą odpowiedział, był inny wieszcz — Zygmunt Krasiński. Długą listę ofiarodawców i zasłużonych dla Biblioteki Polskiej ludzi odczytujemy z tablic marmurowych, umieszczonych na ścianie honorowej dziedzińca Biblioteki. W centralnym miejscu tej ściany znajduje się, pod orłem polskim, w kilku notatkach z datami, zwięźle ujęta historia zakładu.

Biblioteka czynna jest codziennie po południu i w soboty przed południem. Dyżurująca w czytelni pani Wanda Borkowska przyjmuje z uśmiechem czytelników, wśród których są i ludzie starsi i młodzież, naukowcy i studenci, ludzie uzupełniający swe wykształcenie i czytelnicy „dla przyjemności”, są wreszcie i Francuzi, interesujący się sprawami polskimi. Od roku przychodzi do Biblioteki dużo ludzi przybyłych do Paryża z Polski.

Zbiory biblioteczne, zwłaszcza dział rękopisów, są bogatym i niezwykle cennym źródłem dla badacza historii Polski, kultury, literatury i sztuki polskiej, a dział dotyczący Wielkiej Emigracji — stanowiący trzon zbiorów — nie ma sobie równego w żadnej z bibliotek w kraju. Księgozbiór powstał w roku 1838 z połączenia dwóch emigracyjnych bibliotek, a potem rozszerzał się dzięki darom prywatnym, bibliotek, dokumentów, rękopisów, pamiętników. Tutaj złożyli archiwum narodowe i osobiste Niemcewicz, Książewicz i tyłu, tyłu innych. Po roku 1863 wiele darów płynęło do biblioteki i muzeum polskiego w Rapperswilu (Szwajcaria), skąd powędrowały one do kraju w 1926 roku, gdzie — niestety — w czasie ostatniej wojny uległy zniszczeniu, ale przed powstaniem styczniowym wszyscy rodacy na wychodźstwie z zasady ofiarowali swe zbiory biblioteczne i archiwalne bibliotece paryskiej. Wśród licznych dotacji trafiały się czasami bezcenne archiwalia, rękopisy królewskie nawet; czasami ofiarodawcy przekazywali swe papiery w tak dokładnym komplecie, że archiwista znajdował wśród nich nawet... rachunki z pralni.

Tragicznym okresem dla Biblioteki Polskiej była ostatnia wojna. Okupanci niemieccy, którzy 13 czerwca 1940 roku wkroczyli do Paryża, 15-go byli już w Bibliotece. We wrześniu wywieźli zbiory i rozpoczęli niszczenie zabytkowego gmachu: zburzyli wewnętrzzną klatkę schodową w salach muzealnych, rozbierali ściany wewnętrzne, by umieścić tu szkołę niemiecką. Wszystkie roboty, a przede wszystkim sam wybór gmachu wskazywał jednak na to, że pierwszym ce-

lem okupanta było zniszczenie ważnej placówki kultury polskiej.

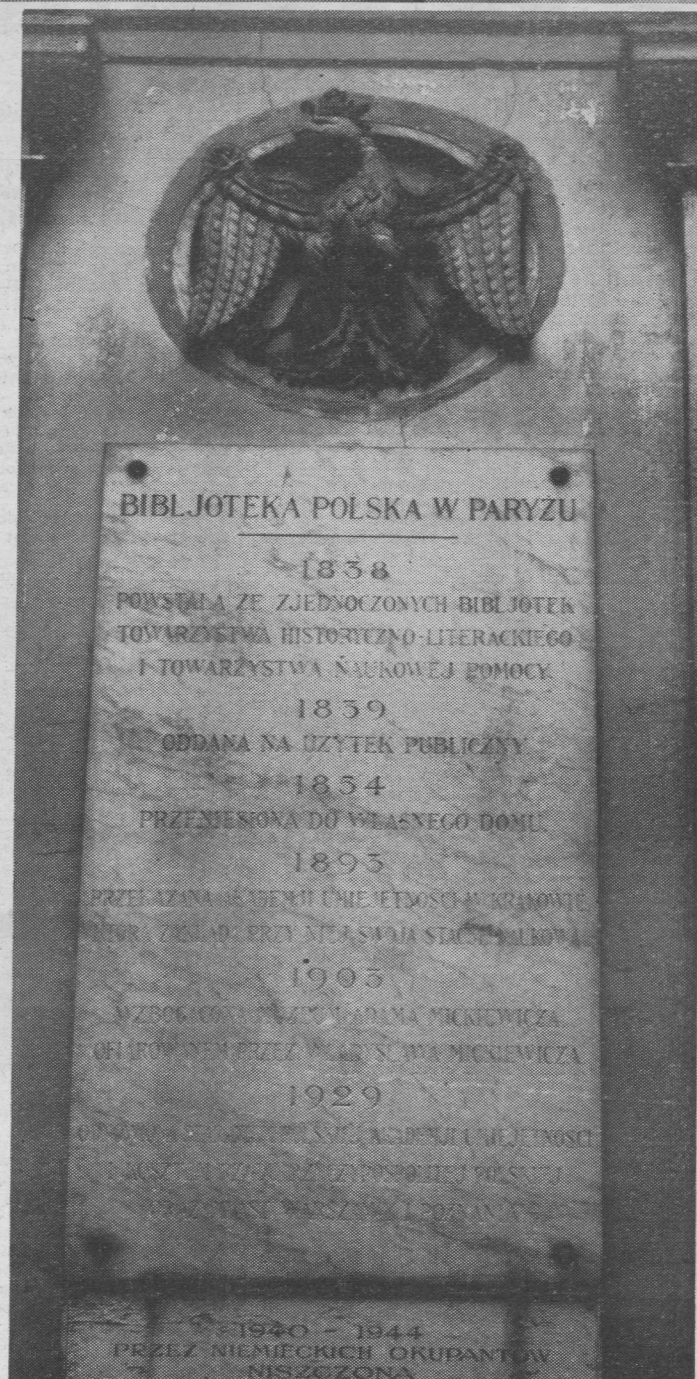
Na szczęście Biblioteka nie była zaskoczona atakiem. Spodziewając się niszczycielskiego najazdu, p. Bronisława Monkiewiczówna, p. Irena Gałęzowska, p. Wanda Borkowska, p. Franciszek Pułaski, p. Emilia Fischer (dr Czesław Chowaniec był wówczas na froncie jako oficer I dywizji Grenadierów) i w ogóle cały personel biblioteczny ukrył rzeczy najcenniejsze: rękopisy. O ile straty w książkach są bardzo duże, około 25 procent (najbardziej potrzebne zostały wydawnictwa 20-lecia międzywojennego, to straty w rękopisach są minimalne.

Nie obyło się, niestety, bez ofiar w ludziach dwóch woźnych bibliotecznych, Józef Ciołkosz i Józef Osławski, padło ofiarą wojny.

Dzisiaj Biblioteka Polska znów pracuje. Otwartą już w 1945 roku stopniowo leczyla swe rany wojenne, przywracając do dawnego porządku księgozbiór, odnaleziony w Niemczech i odesłany do Paryża (częściowo przez Polskę), wyrównując — w miarę możliwości — straty w książkach, restaurując gmach.

Biblioteka przyjmuje czytelników, sporządza mikrofilmy i fotokopie na zamówienia nadsyłane z Polski i z różnych zakątków świata, gdziekolwiek Polacy pracują naukowo, w zamian za co otrzymuje wydawnictwa. Nadchodzą czasopisma polskie — naukowe zupełnie regularnie, natomiast z prasą codzienną są trudności. „Trybuna Ludu” na przykład przychodziła do roku 1956, a potem — przestała. Biblioteka Polska otrzymywała ją przez pewien czas z *Bibliothèque Nationale*, a teraz już i *Bibliothèque Nationale* jej nie otrzymuje.

W czwartki otwarte jest Muzeum Mickiewicza, mieszczące się na górnych piętrach



Historia Biblioteki wyryta w kamieniu.



W sali Biblioteki Polskiej.

Foto: Z. SIEMASZKO.

ALEKSANDER KAMIŃSKI Rzecz o zamachu na Kutschere

1-go lutego mija 14-ta rocznica zamachu na kata Warszawy, generała SS — Kutschere. Zamachu tego dokonał oddział ruchu oporu „Zośka”. Poniżej zamieszczamy dramatyczny opis tej akcji, wyjęty z książki Aleksandra Kamińskiego pt. „Zośka i Parasol”. Książka ta ukazała się w końcu ubiegłego roku w Polsce i była dosłownie rozchwytywana przez czytelników.

1 lutego 1944 roku.

Jest ciepły, słoneczny, niemal wiosenny ranek. Na ulicach ani śladu śniegu. Lekki wiatr porusza nieznacznie gałęzie drzew Parku Ujazdowskiego. Promienie słońca odbijają się w oknach pałacyku stojącego frontem do Alei Ujazdowskich i jednym skrzydłem opartego o ulicę Piusa XI. Pałacyk ten — Aleje Ujazdowskie nr 23 — to miejsce urzędowania generała Kutschery. Mieszka Kutschera, jak podały informacje wywiadu, w Alei Róż i stamtąd codziennie, z wzorową niemiecką punktualnością, między dziewiątą a dziesiątą piętnaście rano przyjeżdża wielką limuzyną. Towarzyszy mu zwykle adiutant.

Dziewiąta pięć... Dziewiąta siedem... Od strony placu Trzech Krzyży zbliża się grupa czterdziestu SS-manów — przeszli... Dziewiąta jedenaście... Nareszcie!

Znajoma sylwetka dziewczyny przechodzi koło wylotu ulicy Szopena przez jezdnię. Wielka, błyszcząca w słońcu, ciemnonastalowa limuzyna szybko i bezgłośnie pędzi Alejami. Broniek Lot zdejmując kapelusz — w tej samej chwili elegancki Miś, siedzący przy kierownicy auta, włącza gaz i wóz jego powoli wysuwa się z ulicy Piusa XI.

Wszystko to, co się teraz dzieje, trwa zaledwie kilkadziesiąt sekund.

Jeż zadanie. Jest wielkim, silnym mężczyzną — więc kilkoma mocnymi szarpnięciami wyciąga z wozu ciało Kutschery. Rewiduje kieszenie, szukając dokumentów. Podbiegli doń z pomocą Miś-szofer, który wyskoczył z auta. Obydwaj obszukują zabitego.

Z Wiejskiej ku Alejom wylania się grupa zielonych mundurów żandarmerii. Juno zza drzewa bije bez przerwy w tym kierunku. Szofer-Miś rzuca filipinkę. Wybuch! Cofnęli się. Skryli.

Strzały gęstnieją. Diabelne okna, z nieoczekiwaniem wychylającymi się rękoma zbrojnymi w pistolety! Cichy dostaje w brzuch od strony placu Trzech Krzyży. Olbrzymek chwytą się rękoma za piersi. Mdleje...

Nie wolno ani sekundy przedłużać groźnej sytuacji! Miś otrzymuje strzał w głowę. Krew zalewa mu twarz. Zrywa się i biegnie jak błędny do aut. Na szczęście — dokumenty Kutschery już są. Odskok. Dobiegają do wlokącego się z trudem w kierunku samochodów Cichego. Chwytają go pod ręce. Ktoś pomaga mdlejącemu Olbrzymkowi. Gęsty ogień ze wszystkich stron — na szczęście niecelny. Juno ani na chwilę nie przestaje trzymać w szachu wylaniających się z dala mundurów. Miś ściera krew zalewającą oczy, aby dojrzeć auta ewakuacyjne. Są!

Dwa auta na ulicy Szopena, zwrócone ku Mokotowskiej, były już od minuty pod gazem. Nagle wybiega z sąsiedniego kasyńska grupa SS-manów i staje na rogu niezdecydowana z pistoletami w dłoniach. Nie wolno ich tu tolerować — lada chwila zaczną przybywać ludzie z akcji. Jeden z szoferów, Sokół, ostrożnie wyjmując filipinkę. Wychodzi z auta, odbezpiecza ją i — zbliżywszy się nieco do SS-manów, silnym zamachem rzuca im pod nogi granat. Potężna eksplozja! W dymie i kurzu rozlegają się głosy przerażenia i jęki. W tej samej chwili niemal wylania się spoza rogu Broniek, podtrzymywany przez Alego. Po paru sekundach — następni.

Gotowe! Wszyscy ranni załadowani! Kruszynka i Ali wskakują do drugiego wozu. Juno, gdy auta już ruszyły, dobiegł do wozu z rannymi. Jeszcze teraz ostrzeliwuje się. Po paruset metrach oba wozy oddalają się od siebie i pędzą różnymi drogami.

Auto z Kruszynką i Alim, prowadzone przez Bruna, wyszło cało i bezpiecznie. Natomiast auto z rannymi...

Tylko szofer i Juno są w tym aucie przytomni. Na najbliższym zakręcie mignęła im twarz Pluga, który niespokojny podszedł na skraj chodnika i niemal przechylił się nad pędzącym wozem. Sokół prowadzi auto na pełnym gazie. Jak najprędzej dowieź rannych do szpitala.

Trzej, to niebezpieczne rany w brzuch i w pierś, czwarty ma całą twarz zalaną krwią. Nie wiadomo, co mu właściwie jest. Na szczęście — już Senatora i Szpital Maltański, w którym ranni mają być — stosownie do umowy — oddani.

Niestety, szpital przyjmuje tylko dwóch: rannego w piersi Olbrzymka i rannego w głowę Misia. Dwaj ranni w brzuch nie mogą być przyjęci. Dlaczego nie mogą? — denerwuje się Juno. Nie ma warunków do tak poważnej operacji, która musi być w obu wypadkach przeprowadzona niezwłocznie. Doktor Maks decyduje się pośpiesznie na Szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze, w którym praktykuje.

Szpital nie jest uprzedzony, nigdy tam nie dawano rannych z dywersji — ale nie ma wyboru.

Wóz pędzi w kierunku mostu Kierbedzia. Na ulicach jakiś gorączkowy niepokój. Widocznie wieść o zgładzeniu Kutschery już się rozeszła. Doktor Maks pod osłoną marynarki przeprowadza wstępny opatrunek Cichego.

Most. Ulica Zygmuntońska. Wielki gmach szpitala.

Niemal siłą ulokował tu doktor Maks rannych. Wbrew protestom kierownictwa szpitala wniesiono ich do sali. — Będę zmuszony zawiadomić policję, że tu są ranni. Taki mnie obowiązuje nakaz — wykrzykuje jakiś mężczyzna w białym kitlu. — Nie mogę przez pana narażać szpitala i siebie. Muszę zatelefonować. Doktor Maks stara się opanować i uporczywie powtarza tylko jedno zdanie: — Na razie — szybko operacja, a o reszcie pomówimy potem.

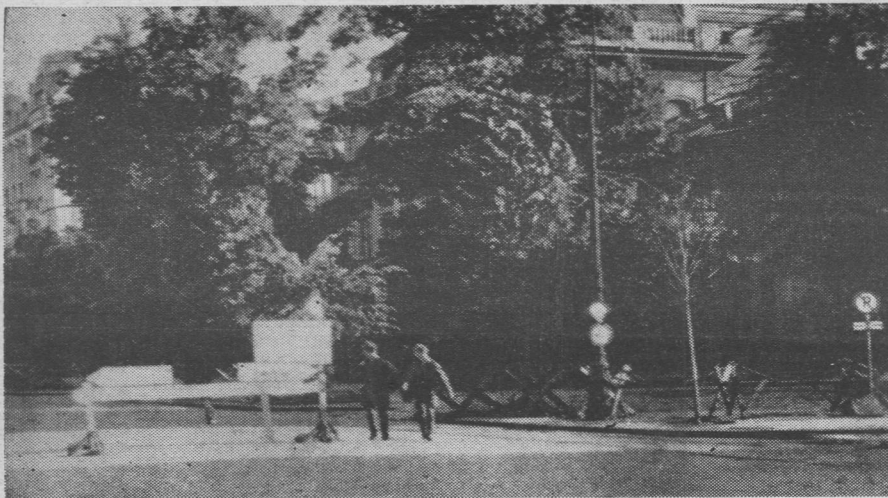
Junio i Sokół nie czekają dalej. Kole-dy są pod opieką Maksa — można wracać. Najwyższy zresztą czas na powrót. Koło wozu ze śladami krwi i odpryskami kul na karoserji zaczynają przystawać przechodnie.

Zawrócili szerokim łukiem przed szpitalem i szybko ruszają ku mostowi Kierbedzia, na drugą stronę Wisły. Wjeżdżają na pełnym gazie w most — i nagle...

Włosy jeżą się na głowie Sokola. W dali, po drugiej stronie mostu, aż gęsto od zielonych mundurów. Zatrzymują wszystkie wozy i wszystkich przechodniów.

Ostry zgrzyt hamulców — i próba wymanewrowania wozu ku tyłowi na wąskiej przestrzeni mostu. Beznadziejnie, wóz utyka. Już policjanci niemieccy zauważyli podejrzaną manewrowanie samochodu. Biegną. Od praskiej strony odzywają się strzały, stamtąd też widać nadbiegających Niemców. Otoczeni!

Wyskakują z wozu i usiłują krótkimi, urwanymi zdaniem porozumieć się i coś wspólnie postanowić. Są zbyt doświadcze-



Róg Alei Ujazdowskich i Piusa — miejsce akcji na Kutschere.

Ta część miasta jest „dzielnicą niemiecką” — dzielnicą niemieckich mieszkań i urzędów. Wyszli stąd przed trzema laty wszystkich Polaków. Przed co drugim, co trzecim domem — budka wartownika. W ulicy Piusa, przy wylocie Wiejskiej, siedziba żandarmerii; paręset metrów na południe Alejami — potężny gmach policji kryminalnej i Aleja Szucha. Wśród przechodniów sporo agentów hitlerowskich i po cywilnemu.

Agenci ci nie zwracają uwagi na wytworny samochód, który zatrzymał się tuż przed godziną dziewiątą na rogu Piusa i Alei, obok pałacowego urzędu Kutschery. Samochód jest tak elegancki, a siedzący przy kierownicy ze znużoną miną młody człowiek jest tak nobliwy, że wydają się czymś najzupełniej naturalnym w tej dzielnicy.

Przy przystanku tramwajowym w Alejach, po tej samej stronie, z której stoi pałacyk Kutschery, i w bezpośrednim pobliżu tego pałacyku oczekuje na tramwaj pięciu młodych ludzi. Nie znają się. Stoją od siebie dość daleko. Jeden czyta gazetę, dwóch innych o czymś rozmawia — ale jest ich aż pięciu! Przyszli na parę minut przed dziewiątą i całą nadzieję pokładają w punktualności Kutschery, gdyż tak liczna grupka nie może stać długo bez zwrócenia uwagi.

A naprzeciwko, po drugiej stronie Alei, przy budce z papierosami — Broniek Lot. Broniek wpatrzony jest uważnie w lewo, w kierunku ulicy Szopena, gdzie widać stojącą wywiadowczynię — młodszą dziewczynę z długimi warkoczami — Dewajtis. Wywiadowczyni jest dokładnie poinformowana przez szefa wywiadu, Rayskiego, i parokrotnie już obserwowała samochód Kutschery i samego generała. Ma, wraz z wywiadowczynią Kamą, patrolującą u wylotu Alei Róż, sygnalizować Bronkowi pojawienie się auta Kutschery przez przejście na drugą stronę jezdni. Wówczas Broniek ma zdjąć kapelusz z głowy i to jest rozkaz dla Misia-szofera i pięciosobowej grupy na rozpoczęcie akcji.

Wóz Misia, prowadzony z niezwykłą przytomnością umysłu, zatacza łuk w kierunku nadjeżdżającej limuzyny akurat w tym momencie, gdy limuzyna, hamując, skręca ku pałacykowi. Maski dwóch wozów zbliżają się do siebie. Wóz Kutschery staje, by przepuścić intruza. Intruz też hamuje, jakby starając się zrobić miejsce dla przejazdu generała. Hamuje jednak tak „niezręcznie”, że zatrzymuje się w poprzek drogi limuzyny. Równocześnie z dwóch różnych stron do limuzyny zbliżają się dwa młodzi ludzie — Broniek i Kruszynka. Mają już płaszcze rozpięte... Pistolety... Podchodzą.

Adiutant Kutschery, prowadzący limuzynę, zorientował się. Chwyta za broń. Kutschera niespokojnie wciska się w głąb wozu.

Broniek pierwszy nacisnął spust pistoletu. Bije w okno samochodu, chwytając za rączkę drzwiczek. Adiutant mierzy w brzuch Bronka i naciska spust pistoletu. Suchy trzask. Rozżarzony ołów szarpie wnętrze. Broniek jednak, mocując się ze swym przeciwnikiem o drzwiczki samochodu, strzela dalej, kierując pistolet ku piersiom i głowie Kutschery.

Kruszynka z drugiej strony daje ognia do adiutanta, który zdołał wyskoczyć z wozu. Oficer pada. Wówczas Kruszynka otwiera drzwiczki auta i strzela, wypuszczając serię około dwudziestu pocisków. Kutschera, wciśnięty w przerażeniu w kąt wozu, zakrywa twarz rękami.

Na ulicy po paru minutach zamarzej ciszy — piekło strzałów. Strzelają „wachy” wszystkich sąsiednich urzędów. Strzelają z okien cywilni i wojskowi. Częste i nerwowe serie strzałów broni maszynowej dochodzą do placu Trzech Krzyży, z ulicy Piusa od Wiejskiej i z dalekiej perspektywy Alei Ujazdowskich.

Gdy krwawiący i ślaniający się Broniek, podtrzymywany przez Alego, który mu podbiegł z pomocą, zmierzając powoli do naszych aut ewakuacyjnych w ulicy Szopena, Kruszynka wykonuje dalej swo-



Plan sytuacyjny zamachu.

ni, aby nie zdawać sobie sprawy, że z tej sytuacji nie ma wyjścia. Nie ma wyjścia? A Wisła? Jedna szansa na tydzień, ale jednak szansa! Wprawdzie dziś 1 lutego, ale rzeka płynie i nie ma na niej kry. Jeszcze parę słów — postanowili. Przez chwilę uśmiechają się do siebie życzliwie, jakby ścisłali sobie dłonie. A potem odwracają się do siebie plecami, jeden w kierunku Pragi, drugi w kierunku Warszawy, i kryjąc się za samochód i żelazne wiązania mostu — zaczynają strzelać, celując możliwie starannie. Niemcy po chwili wahania znów zbliżają się, skokami, wyzyskując każdą możliwą (Dokończenie na stronie 9-ej.)

PROSTO Z POLSKI

Sukces polsko-francuski

WKOLACH oficjalnych Warszawy i Paryża panuje zadowolenie z powodu podpisania w Warszawie umowy handlowej między Polską i Francją. Umowa ta znacznie rozszerza w stosunku do lat ubiegłych wymianę towarów i podwyższa wysokość obrotów między obu państwami.

W bieżącym roku Polska eksportować będzie do Francji nie tylko węgiel w ilości zwiększonej o 40.000 ton w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale również znacznie więcej niż dotychczas innych towarów, a przede wszystkim maszyn wytwarzanych przez polski przemysł. Polska dostarczy też Francji dziesięć trawlerów krajowej produkcji.

Francja dostarczy Polsce sprzęt elektryczny, surowce dla przemysłu włókienniczego, wyroby walcowane, barwniki i farmaceutyki, samochody, zegarki, tkaniny, owoce.

Powstało Towarzystwo Popierania Współpracy Naukowej z Francją

Na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się konferencja, w czasie której powołano do życia, uchwalono statut i wybrane władze Towarzystwa Popierania Współpracy Naukowej z Francją. Przewodniczącym został uczony światowej sławy, matematyk, prof. dr Wacław Sierpiński, doktor honoris causa Sorbony i członek Akademii Francuskiej. Do Zarządu weszli profesorowie wyższych uczelni z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska i Łodzi.

Dwoje słynnych artystów francuskich w Polsce

Przyjechał do Warszawy Robert Soeteus, słynny skrzypek francuski, znany w całym świecie. Robert Soeteus występował w Polsce w latach 1932-1938. Obecnie wystąpi w Filharmonii Warszawskiej i Łódzkiej, gdzie grać będzie utwory Ravela, Debussy'ego i Prokofiewa.

W lutym przyjedzie do Polski Ginette Martenot, która da koncerty w Warszawie, Łodzi i Krakowie. Ginette Martenot stanowi sensację w świecie muzycznym, gra bowiem na nowym instrumencie, zwanym „Fale Martenota”, utwory specjalnie na ten instrument skomponowane przez Jolivet'a i Messiaen'a.

Polscy naukowcy prowadzą badania nad naszą emigracją

Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia” zorganizowało konferencję naukowców polskich zajmujących się problematyką emigracji. Zebrani po omówieniu badań dotychczas prowadzonych w tym zakresie uznali za konieczne podjęcie dalszych prac zmierzających do skorygowania danych o rozmieszczeniu skupisk naszej emigracji w świecie, ze szczególnym uwzględnieniem charakterystyki poszczególnych środowisk polonijnych.

Idzie tu o gromadzenie materiałów statystycznych oraz publikacji dotyczących zarówno środowisk emigracyjnych jak i wybitnych osobistości pochodzenia polskiego. Postuluje się również nawiązanie łączności i współpracy z polskimi instytucjami zagranicą.

Z Londynu do Katowic przewieziono wspaniały dar generała Zajęca

Gen. Józef Zajęca, przebywający w Anglii, były dowódca jednostek polskich na Środkowym Wschodzie, zapisał swoje zbiory obrazów i grafiki mającemu powstać w Katowicach muzeum malarstwa. Zbiory, przewiezione już do Polski, obejmują ponad sto płócien mistrzów francuskich, włoskich, flamandzkich i holenderskich oraz około 2.000 rysunków, studyjów i rycin. W kolekcji tej znajdują się dzieła bezcenne, które w poważnym stopniu wzbogacą polski stan posiadania w zakresie malarstwa europejskiego.

Polscy i szwedzcy studenci nawiązują współpracę

Zakończyły się rokowania między Zrzeszeniem Studentów Polskich a organizacją studentów szwedzkich. Rozpoczęto je jeszcze w lecie ubiegłego roku podczas pobytu delegacji studentów naszych w Szwecji. Obecnie podpisano protokół, w którym obie strony zobowiązują się do wymiany wszelkich materiałów naukowych dotyczących życia studentów obu krajów oraz prasy studenckiej. Przewiduje się wymianę turystyczną, zwiększenie kontaktów indywidualnych oraz wymianę studentów na praktyki wakacyjne.

Szwedzi przyjmą także pewną liczbę naszych studentów, chorych na gruźlicę, na leczenie w szwedzkich sanatoriach.

Robotnicy Żerania dzielą zyski

Robotnicy Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wygospodarowali w roku 1957 poważne zyski. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, część tych zysków przypadła samej załodze w for-

mie tak zwanego funduszu zakładowego. Z funduszu tego wypłacona zostanie pracownikom 13-ta pensja, resztę zaś, jak postanowiła rada robotnicza, przeznaczy się na budownictwo mieszkalne. Ta reszta wynosi w FSO około 18 milionów złotych.

Na posiedzeniu rady robotniczej zdecydowano między innymi rozpocząć budowę 40 domków jednorodzinnych w dzielnicy Bródno, w pobliżu fabryki a także przystąpić wspólnie z sąsiednim zakładem — Elektrociepłownią Żerań — do budowy 100-izbowego domu z elementów prefabrykowanych, których produkcję uruchomiono przy fabryce. Przewidywane są także inne inwestycje. W sumie z pieniędzy uzyskanych na fundusz zakładowy, pracownicy FSO mają w tym roku otrzymać 150 mieszkań.

Poza tym rada robotnicza postanowiła także rozpocząć budowę 2 domów wypoczynkowych, jednego w górach, w Muszynie, drugiego nad jeziorami mazurskimi. Będą one służyły dzieciom pracowników FSO na kolonie letnie, a także samym pracownikom jako miejsca wczasów.

Podwyżka rent i emerytur

21 bm. rozpoczęło się XIII posiedzenie Sejmu. Tuż przed rozpoczęciem obrad dziennikarze zdolałi dowiedzieć się w kolach dobrze poinformowanych, że rząd przedstawi projekt podwyżki rent i emerytur od 1 lipca br. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kręgach społeczeństwa.

Budżet w Sejmie: skromność i oszczędności

XIII posiedzenie Sejmu rozpoczęło się od przemówienia ministra Finansów, Tadeusza Dietricha, który przedstawił rządowy projekt budżetu państwa na rok bieżący. Minister Dietrich nazwał ten budżet skromnym i oszczędnym. Przewiduje się w nim dochody w kwocie 160 miliardów złotych oraz rozchody w kwocie 158 miliardów. Nadwyżka jest więc niewielka, wynosi tylko 2 miliardy. Ale przewidziana jest w niej specjalna rezerwa, która ma być wykorzystana między innymi na podwyżkę rent i emerytur.

Cały budżet pomyślany jest tak, aby gospodarka polska mogła osiągnąć równowagę na rynku wewnętrznym oraz w obrotach zagranicznych. Wydatki na gospodarkę mają wynieść 85 miliardów, na oświatę i kulturę 44 miliardy, na obronę narodową 12 miliardów, na administrację 11 miliardów.

WYBORY DO RAD NARODOWYCH

KTO uważnie przyglądał się życiu politycznemu w Polsce, ten zauważył na pewno, że nadzszedł tam czarny dzień dla działaczy, którzy umieją tylko wiele gadać i obiecywać. Dowodzą tego dobitnie wszystkie zgromadzenia i zebrania, jakie poprzedziły wybory do władz terenowych — rad narodowych.

25 stycznia 1958 Sejm uchwalił ustawę, powierzającą radom kierowanie całokształtem lokalnego życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Obecnie więc większość spraw codziennego życia obywatela zależy będzie od przedsiębiorczości lokalnej rady i stąd zwiększone wymagania, jakie stawia ludność swoim kandydatom na radnych.

NA jednym z zebrania przedwyborczych dzielnic Mokotów w Warszawie omal nie doszło do wycofania kandydatury pewnego działacza, który również w poprzedniej kadencji był radnym. Zarzucono mu, że rada dzielnicowa przez tyle lat nie zdołała

doprowadzić do porządku jednego z najstarszych i najpiękniejszych ogis parków warszawskich, otaczającego pałacyk zwany Królikarnią. Kandydat był jednak przygotowany na ten zarzut i wyściagnął z teczek plik papierów. Dowody były przekonujące, świadczyły o niezamordowanych staraniach kandydata, co kiedy mógł on tylko zwracać uwagę na dewastację parku Ministerstwu Kultury, które zarządzało Królikarnią, jako obiektem zabytkowym.

Warto jednak zauważyć, że obecnie radni nie będą mogli tłumaczyć się biurokracją władz wyższych. Nowa ustawa postanawia, że wszystkie prawie decyzje w sprawach terenowych będą zależały od rad dzielnicowych, miejskich, gromadzkich i powiatowych. Fundusze czerpać będą rady z własnych przedsiębiorstw, otrzynają też pewien procent od dochodu zakładów przemysłu kluczowego znajdującego się na ich terenie, przy czym przepisy ani wskaźniki nie krepują już dziś rad terenowych w dysponowaniu ich funduszami.

W WYBORACH do rad kandydują kandydaci trzech działających w Polsce partii politycznych, kandydaci organizacji zawodowych, kobiecych, młodzieżowych, oraz przedstawiciele różnych grupowań katolickich, i bardzo wielu niezrzeszonych.

Listy kandydatów do rad, wystawionych przez partie, organizacje i zebrania wyborców, sporządzały Komitety Frontu Jedności Narodu, z tym, że listy te zawierały o jedną trzecią kandydatów więcej, niż mandatów w danym obwodzie wyborczym. Ponadto listy, zestawiane przez Komitety FJN, były przeważnie parokrotnie zmieniane i uzupełniane na zebraniach wyborców, przy czym najczęściej kierowano się tu takimi kryteriami jak — uczciwość, pracowitość, przedsiębiorczość.

Kto nie „wylegitymował się doświadczeniem i wyczuwaniem potrzeb społecznych, temu nie pomogą najsilniejsze nawet poparcie żadnej partii ani organizacji. Zresztą partie same

pośpiesznie wycyfowały takich kandydatów, a nawet — co warto podkreślić — w niejednym wypadku oddawały miejsca bezpartyjnym, rezygnując z własnych kandydatów, gdy okazało się, że bezpartyjni kandydat na danym terenie posiada większe kwalifikacje na radnego, niż jego poprzednik.

Było też oczywiście, niemało prób forsowania kandydatów wbrew woli wyborców — kandydatów, nie cieszących się zaufaniem, lub nawet po prostu zauszników lokalnych klik.

2 LUTEGO mieszkańcy Polski wybiorą spośród przedstawionych im kandydatów najgodniejszych sprawowania władzy w terenie.

Bardziej demokratyczna ordynacja wyborcza z jednej strony i nowa ustawa o radach narodowych (uchwalona przez Sejm u progu nowej kadencji rad), z drugiej strony, ustawa dająca radom szerokie uprawnienia — powinny dopomóc do tego, by rady funkcjonowały lepiej, zgodnie z potrzebami obywatela.

Delegacja polskich parlamentarzystów przybywa do Francji

Dnia 10 lutego przybywa do Paryża pierwsza po wojnie oficjalna delegacja polskiego Sejmu zaproszona przez francuskie Zgromadzenie Narodowe.

Kontakty parlamentarzystów polskich i francuskich rozwijały się już od 1953 roku, kiedy do Polski przybyła grupa deputowanych z byłym ministrem Daladier na czele. Kolejno przybywały do Polski delegacje komisji spraw zagranicznych z przew. p. Daniel Mayerem, następnie delegacja komisji odbudowy Zgromadzenia Narodowego z deputowanym Denvers (SFIO) na czele.

Kontakty polskich i francuskich parlamentarzystów rozwijały się też na gruncie Unii Międzyparlamentarnej w czasie spotkań w Londynie, Nicei i Bangkoku.

W składzie polskiej delegacji przybywającej obecnie do Paryża znajdują się postawie: Edward Gierok (PZPR), przewodniczący parlamentarnej grupy przyjaźni polsko-francuskiej, poseł Stanisław Cieślak — sekretarz grupy sejmowej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i członek komisji handlu zagranicznego, dr. Henryk Jabłoński (PZPR), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, sekretarz Polskiej Akademii Nauk oraz członek prezydium polskiej grupy unii międzyparlamentarnej, Włodzimierz Lechowicz — wiceprzewodniczący sejmowej komisji budżetowej i finansów, wiceprzewodniczący Komitetu Centralnego Stronnictwa Demokratycznego, redaktor naczelny „Kuriera Polskiego”, dr. Zygmunt Nowakowski (bezpartyjny), profesor uniwersytetu poznańskiego, wiceprzewodniczący sejmowej komisji handlu zagranicznego, Artur Starewicz (PZPR), członek sejmowej komisji spraw zagranicznych, dr. Stanisław Stomma, wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, Paweł Warchoł (PZPR), dyrektor Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych w Legnicy, Bogdan Wilamowski (ZSL), profesor Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, członek nadzwyczajny komisji sejmowej dla spraw rozwoju ziem zachodnich.

Polską delegację podejmować będą francuscy deputowani, którzy w roku 1957 utworzyli parlamentarną grupę przyjaźni francusko-polskiej, liczącą obecnie ponad 160 członków, a więc jedną czwartą ogólnego składu członków Zgromadzenia Narodowego.

Wśród deputowanych, podejmujących polskich parlamentarzystów można wymienić na przykład takie osobistości, jak deputowani:

Pierre Cot, były minister (progressiste); Guy Desson (SFIO), przewodniczący komisji prasy i filmu w Zgr. Nar.; Maurice Faure, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; Fajon (PCF); Pierre July, były minister (RGR); kanonik Kir (indep.); Laforest (rad.), były minister; Robert Lecourt (MRP), minister sprawiedliwości; Jean de Lipkowski (rad.); De Menton (MRP); Naegelen (SFIO); Pebelier (ind.); Daniel Mayer (SFIO); Segelle (SFIO), mer Orleanu; Soustelle (rep. soc.); M. Schuman (MRP), przewodniczący komisji spraw zagranicznych Zgr. Nar.; Verdier (SFIO); Waldeck-Rochet (PCF).

Przewodniczącym grupy jest były minister Arthur Comte (SFIO), sekretarzem dep. Vals (SFIO).

Polscy parlamentarzyści przeprowadzą liczne rozmowy ze swoimi francuskimi kolegami, złożą wizyty w Zgromadzeniu Narodowym oraz w Senacie jak również wezmą udział w wielu przyjęciach i spotkaniach organizowanych przez francuskich gospodarzy.

Tydzień we Francji...

Debata o polityce zagranicznej

SPOŚROD licznych problemów, które były przedmiotem ostatniej dyskusji Zgromadzenia — Algier, konflikt z Tunisiem, konflikt z Jugosławią, sprawa wyrzutni atomowych, mała Europa, zatrzymajmy się dłużej nieco nad jednym jako niewątpliwie dziś najważniejszym w skali światowej, a zarazem najbliższym obchodzącym nas Polaków. Mamy na myśli problem zbliżenia Wschód-Zachód.

Nowa teza została w tej kwestii wysunięta w Zgromadzeniu i ściągła na siebie powszechną uwagę. Jej autorem jest p. Jules Moch, jeden z najwybitniejszych posłów partii socjalistycznej, przewodniciciel Francji do spraw rozbrojenia.

P. Moch wyszedł z założenia, że sytuacja, z której wyrosły zachodnie plany obronne, a w szczególności pakt atlantycki, uległa w ostatnim czasie zasadniczej zmianie. Zmianę tę spowodowały rakiety międzykontynentalne i broń termojądrowa. Z terytorium każdego z dwóch głównych mocarstw można obecnie osiągnąć dowolny punkt na terenie przeciwnika i to w niesłychanie krótkim czasie.

Z tego stwierdzenia poseł socjalistyczny wysnuł dwa wnioski

1. — Oba mocarstwa nie mają już potrzeby utrzymania baz wojskowych w innych krajach, co więcej, stosunek sił między nimi nie ulegnie zmianie, jeżeli powstaną pomiędzy tymi mocarstwami szeroka strefa państw neutralnych.

2. — Istnienie nowych broni grozi ludzkości katastrofą w wypadku wybuchu wojny. Dlatego nie należy rezygnować z żadnego kroku, który mógłby doprowadzić do odprężenia.

P. Moch domagał się żeby pod tym kątem uważnie przestudiować możliwości planu Rapackiego.

Do polskiego projektu utworzenia w Europie Środkowej strefy zakazanej dla broni atomowych, nawiązywało w dyskusji wielu posłów. Poparli ten projekt komunistki i grupa postępowca, szczególnie gorąco zaś poseł Pierre Cot. Ale nie brakło również głosów przychylnych w centrum Izby, a także na prawicy. Pewną sensację wywołał na przykład fragment przemówienia posła z grupy republikańskich społecznych (dawniej — grupa gaullistów) Jacques Soustelle, który zarzucał rządowi, że nie dość uważnie rozważał plan polski.

Pozytywnie również, przynajmniej w zasadzie, ocenili plan Rapackiego poseł de Menthon, jeden z przywódców par-

ty chrześcijańsko-demokratycznej MRP. Ale zaraz dorzucił, że plan ten uległ skosławieniu przez to, że włączony został do ogólnej propozycji radzieckiej.

Z podobną tezą wystąpił również minister spraw Zagranicznych Pineau w przemówieniu wygłoszonym w czasie dyskusji. Sądzi on, że projekty radzieckie zmierzają tylko do rozbicia solidarności państw zachodnich. Dlatego — zdaniem ministra — plan polski zmienił swój pierwotny, pozytywny sens wskutek włączenia go do radzieckich propozycji.

Inni mówcy nie zgodzili się z oceną ministra. Wskazywali na stanowisko rządu angielskiego i rządów skandynawskich. Domagali się, żeby Francja nie była ostatnią, gdy trzeba przyjąć wyciągającą rękę Związku Radzieckiego. Uważali, że podejrzenia o nieszczerłość nie uzasadniają odmowy propozycji radzieckich, które opinia publiczna uważa za pokojowe i pożyteczne.

Od siebie dodajmy jeszcze jedną uwagę na temat planu Rapackiego. Nie wydaje nam się by charakter tego planu miał ulec zmianie, wskutek tego, że zyskał on pełne poparcie Związku Radzieckiego. Tak samo nie zmienia on swego charakteru, jeżeli zyska podobne poparcie Stanów Zjednoczonych. Żaden projekt międzynarodowy nie ma obecnie szans powodzenia, jeśli nie uzyska poparcia wielkich mocarstw. Przyjął, że wskutek tego zmienia się całkowicie sens projektu, to znaczy przyjął, że mniejsze państwa nie mogą w ogóle wysuwać własnych planów, że mogą tylko odgrywać bierną rolę. Trudno się z takim pesymistycznym stanowiskiem zgodzić.

Wreszcie warto przypomnieć, że plan Rapackiego nie stracił bynajmniej charakteru samodzielnej propozycji polskiej. Można go rozpatrywać razem z propozycjami radzieckimi, ale można go też rozpatrywać oddzielnie i zawrzeć umowę na proponowanych przez niego zasadach, niezależnie od zgody lub niezgody na pozostałe propozycje. Byłby to w każdym razie pierwszy i bardzo ważny krok w kierunku odprężenia.

Ludzka kara za nieludzką zbrodnię

Sąd przysięgłych w Nancy sądził w końcu minionego tygodnia zbrodnię, która niewiele ma sobie równych pod względem potworności. Na ławie oskarżonych zasiadł ksiądz Guy Desnoyers, proboszcz miejscowości Uruffe. Szczegóły popelnionej przez niego zbrodni są tak nieludzkie, że nie sposób zrozumieć motywów, które nim kierowały.

Desnoyers korzystając z zaufania, jakie budziła jego sutanna, uwiódł młodą dziewczynę Reginę Fays. Gdy dziewczyna zaszła w ciążę, Desnoyers namawiał ją, żeby pozbyła się dziecka. Regina Fays nie chciała się na to zgodzić. W obawie przed skandalem, Desnoyers wywiódł swoją przyjaciółkę na odludną szosę i zastrzelił ją. Na tym nie kończył się jego zbrodnia. Desnoyers bał się, że dziecko w łonie kochanki może się okazać podobne do niego i naprowadzić na jego ślad. Wobec tego scyzorykiem rozpruł brzuch kobiety, wyciągnął żywe dziecko i uderzeniami zniekształcił jego twarzyczkę.

Morderca usiłował potem sprowadzić śledztwo na fałszywy trop. Kiedy jednak zbrodnia się wydała, przyznał się do winy.

W czasie śledztwa i rozprawy wyszło na jaw, że Regina Fays nie była pierwszą dziewczyną uwiedzioną przez proboszcza.

Sąd skazał mordercę na dożywotnie więzienie. Jest to wyrok stosunkowo łagodny. Postać mordercy, droga jaką doszedł do zbrodni, nie zostały na procesie wyświetlone.

Byłoby oczywiście niesłuszne wysnuwać jakiegoś ogólnego i pochopnego wniosku ze zbrodni proboszcza z Uruffe. Ale fakty, ujawnione w czasie procesu wywołały zrozumiałe przynęgnięcie szczególnie wśród wierzących.

Znowu ceny

Statystyka sygnalizuje znowu wzrost cen artykułów spożywczych. Na 23 badane artykuły 8 potaniało, ale 13 podrożało.

W porównaniu ze styczniem ubiegłego roku, mięso wołowe podrożało o 18 procent, wieprzowe o 20 procent, jajka o 33 procent, ziemniaki o 43 procent, jabłka o 72 procent, gruszek o 87 procent. Tylko cena bananów pozostała na poziomie zeszłego roku.



Nowoczesna dzielnica w Caracas. (O prze wrocie w Wenezueli — poniżej.)

...i na świecie

CZY ROZPOCZNIE SIĘ DIALOG WSCHÓD-ZACHÓD?

JAK wynika z ankiety, przeprowadzonej przez skrajnie prawicowy dziennik angielski „Daily Express”, ogromna większość ludności brytyjskiej pragnie rokowań pomiędzy mocarstwami zachodnimi i Związkiem Radzieckim, w celu rozwiązania konfliktów.

A więc 72 procent zapytanych osób wypowiedziało się za podpisaniem paktu o nieagresji z ZSRR, 10 procent było przeciwnie temu, zaś 15 procent nie miało w tej sprawie określonego zdania.

W sprawie porozumienia między Wschodem i Zachodem co do zawieszenia doświadczeń z bombami atomowymi i wodorowymi, 72 proc. odpowiedziało: „tak”, 17 proc.: „nie”, a 10 proc.: „nie wiem”.

Lecz najwięcej zwolenników miał projekt konferencji na najwyższym szczeblu, czyli nawiązania bezpośrednich rokowań między szefami rządów mocarstw zachodnich i ZSRR: 83 procent za, 7 procent przeciw, 10 procent niezdecydowanych.

Zresztą ta ostatnio propozycja, wokół której zesrodkowuje się dziś działalność dyplomatyczna, uczyniła, jak się zdaje, ostatnio pewne postępy. Podczas gdy rząd amerykański uzależnił rokowania „Wschód-Zachód” od bardzo poważnego przygotowania i od uprzedniej konferencji ministrów spraw zagranicznych, a kanclerz Niemiec Zachodnich, Adenauer, zajął identyczną pozycję, w Londynie zastępca premiera, p. Butler oświadczył przed Parlamentem, że rząd brytyjski byłby skłonny przyjąć udział w konferencji „na najwyższym szczeblu” bez uprzedniego spotkania ministrów.

Według tej tezy rokowania szefów rządów miałyby być nie uwięzieniem porozumienia, lecz odwrotnie — otwarciem rozmów w celu wzajemnego zbliżenia. „początkiem”, a nie „końcem”.

Spśród wielkich państw azjatyckich, Indie i Japonia wypowiedziały się za projektem rokowań „na wierzchołku”, zaś idąc w ślady Szwajcarii, Kanada ofiarowała u siebie miejsce konferencji Wschód-Zachód, jeśli wszystkie mocarstwa zgodzą się na to spotkanie.

MINISTER RAPACKI WYJASNIA: „MÓJ PLAN JEST TYLKO PIERWSZYM KROKIEM”

Odpowiadając na szereg zarzutów pod adresem polskiego projektu rozbrojenia atomowego Środkowej Europy (obu Niemiec, Polski i Czechosłowacji) minister spraw zagranicznych Polski, Adam Rapacki, raz jeszcze jasno określił cele i koncepcje planu.

„Nigdy nie proponowaliśmy polityki neutralizmu, ani nie żądaliśmy, aby państwa, które wejdą do strefy bezatomowej zerwały swe zobowiązania w stosunku do tego czy innego bloku”, oświadczył minister Rapacki w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi zachodnio-niemieckiego dziennika „Neue Rhein-Zeitung”. „Polityka neutralizacji jest sprawą, którą rozstrzygnąć musi dla siebie każdy rząd — powiedział on następnie — zaś mój plan dąży jedynie do tego, aby został uczyniony pierwszy krok dla zmniejszenia napięcia, które powstałoby w sercu Europy,

gdyby Niemcy Zachodnie miały odegrać rolę bazy atomowej”.

Minister Rapacki uważa dalej, że stworzenie strefy bezatomowej powinno być rozpatrzone drogą rokowań dyplomatycznych. Odpowiadając na inne zarzuty, podkreślił on, że przestrzeganie rozbrojenia atomowego w tej strefie byłoby ściśle kontrolowane i że państwa neutralne mogłyby przyjąć udział w tej kontroli.

Fakt, że wywiad został udzielony pożytnemu niemieckiemu dziennikowi, nie jest przypadkiem. Plan Rapackiego wywołuje ożywioną dyskusję w Niemieckiej Republice Federalnej i był jednym z głównych punktów debaty parlamentarnej w Bonn, podczas której większość rządowej kanclerka Adenauera przeciwstawili się zwolennicy planu — socjal-demokraci i liberalowie.

„Polityka praktykowana w Niemieckiej Republice Federalnej oznacza, że będziemy w dalszym ciągu kroczyli na brzegu przepaści” — zawołał liberalny poseł Dehler, były minister rządu Adenauera, po odrzuceniu przez większość pro-rządową propozycji rozpatrzenia planu Rapackiego.

PRZEWROT W WENEZUELI

Po przeszło tygodniowych gwałtownych walkach wewnętrznych, rewolcie w armii, strajkach i manifestacjach ludności w stolicy Wenezueli, Caracas, został obalony rząd dyktatora Perez Jimenez'a. Sam Jimenez zdołał opuścić kraj w samolocie i schronić się do Dominikańskiej Republiki. W ślad za nim ucieki były dyktator Argentyny, Peron, który od czasu utraty władzy, korzystał z gościnności swego wenezuelskiego kolegi.

W tej chwili władza w Wenezueli spoczywa w rękach grupy pułkowników armii, na czele których stoi admirał Larrazabal, były attache wojskowy w Waszyngtonie. Jednakże położenie nie jest jeszcze zupełnie jasne. Szerokie warstwy ludności, które wzięły w wydarzeniach czynny udział, proklamując strajk powszechny, zwalniając z więzień więźniów politycznych, walcząc na ulicach przeciw zwolennikom Jimenez'a, nie rezygnują z dalszej działalności.

Utworzona została tak zwana „Junta Patriotyczna” z przedstawicieli partii republikańskich, demokratycznych i chrześcijańskiej, która żąda wprowadzenia swobod demokratycznych, zwolnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności osób skompromitowanych przez współpracę z rządem Jimenez'a, w szczególności członków byłej tajnej policji.

Jednakże ważnym czynnikiem w rozwoju wypadków jest stanowisko, jakie zajmą wobec nich Stany Zjednoczone. Wenezuela jest krajem ropy, bodaj czy nie najbogatszym na kontynencie amerykańskim. Inwestycje amerykańskich towarzystw naftowych, przemysłowych i bankowych w tym kraju sięgają trzech miliardów dolarów i około 40.000 specjalistów amerykańskich wszelkiego typu mieszka w Wenezueli. Toteż położenie wytworzone przez przewrót w tym państwie niepokoi Waszyngton. Jest to czynnik tak ważny, że paryski dziennik „Combat” nie waha się nazwać wypadków w Wenezueli „nowym etapem w wojnie o naftę”.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okretowe,
samolotowe — do Polski

i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności

paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMOWIENIA

NA PAKIŻY P.K.O. DO POLSKI

BEZ CIA

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

JAK UCZENI OSIĄGAJĄ MILIONY STOPNI TEMPERATURY Z WODY MORSKIEJ ?

Napisal Jacques BERGIER

ODKRYCIA dokonane ostatnio w angielskim ośrodku badań atomowych w Harwell przybliżają urzeczywistnienie dawnego marzenia uczonych. Idzie o eksploatację energii termo-jądrowej.

Co to za rodzaj energii? Wjawnie, że chemiczna formuła wody, zarówno morskiej jak i rzecznej, brzmi H²O. „H” oznacza wodór. Jednakże wodór sam stanowi mieszaninę. Znane są cztery rodzaje wodoru:

- Wodór zwyczajny o ciężarze atomowym 1
- Wodór ciężki o ciężarze atomowym 2
- Wodór super-ciężki o ciężarze atomowym 3. Ten rodzaj wodorów jest radioaktywny.
- Wreszcie hyper-wodór o ciężarze atomowym 4, odznaczający się wielką niestalością. Odkryty on został przez uczonego polskiego, Mariana Danisza, który badał promienie kosmiczne. Hyper-wodór występuje w przyrodzie bardzo rzadko.

Wodór 2 występuje często, 10 kg. wody zawiera 2 gramy tego elementu. Pod wpływem bardzo wysokiej temperatury zamienia się on w helium i wyzwala wówczas fantastyczne ilości energii. 1 kilo ciężkiego wodoru może wytworzyć energię równą 90 milionom kilowat-godzin. Koszt produkcji 1 kg. tego wodoru wynosi tylko 150 000 franków francuskich, a można by tę cenę jeszcze zmniejszyć.

Doświadczenia te udały się stosunkowo łatwo przy produkcji bomby wodorowej, gdzie posłużono się bombą atomową jako zapalnikiem.

W roku 1956 uczony rosyjski, profesor Igor Kurchatow, ogłosił, że przy pomocy

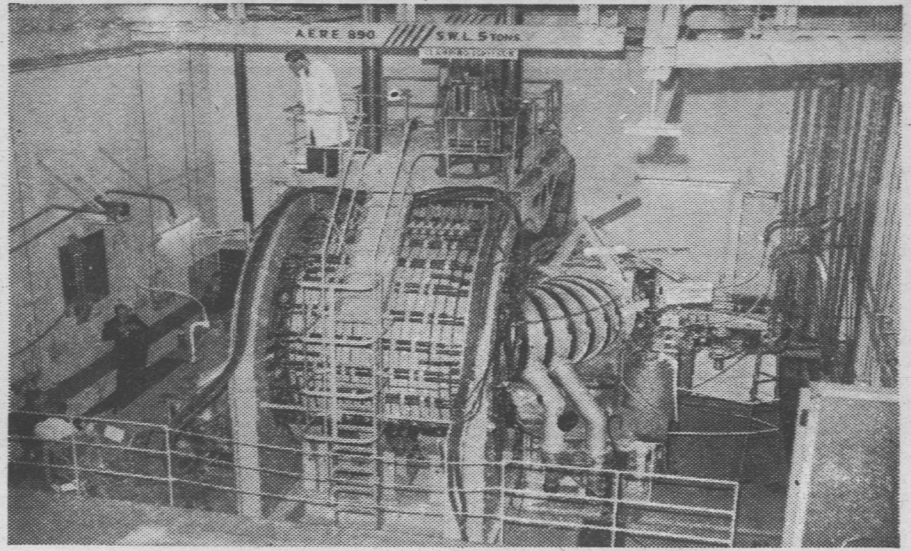
sztucznego wyładowania elektrycznego (czyli przy pomocy sztucznego pioruna) udało mu się otrzymać w czasie wynoszącym jedną milionową część sekundy temperaturę sięgającą około 1 miliona stopni Celsjusza.

Kontynuując pracę Kurchatowa, uczeni angielscy zbudowali dwie maszyny. Pierwsza nazywa się Zeta i powstała za pieniądze rządu brytyjskiego. Druga nazywa się Scepter 3 i sfinansowana została przez prywatną firmę. Obie te maszyny wytwarzają temperaturę 5 milionów stopni C w czasie wynoszącym 2 milionowe części sekundy.

Pod wpływem tej temperatury reakcja termo-jądrowa zaczyna następować, a energia, która się wytwarza, jest daleko wyższa, niż ta, którą zużyto, aby uruchomić sztuczny piorun. Uważa się, że przy temperaturze 25 milionów stopni Celsjusza nastąpi równowaga, to znaczy otrzyma się tyle energii, ile się wydatkowało. Począwszy od 100 milionów stopni Celsjusza operacja zaczyna się opłacać, wytwarza się tysiąc razy więcej energii niż się wydatkowało.

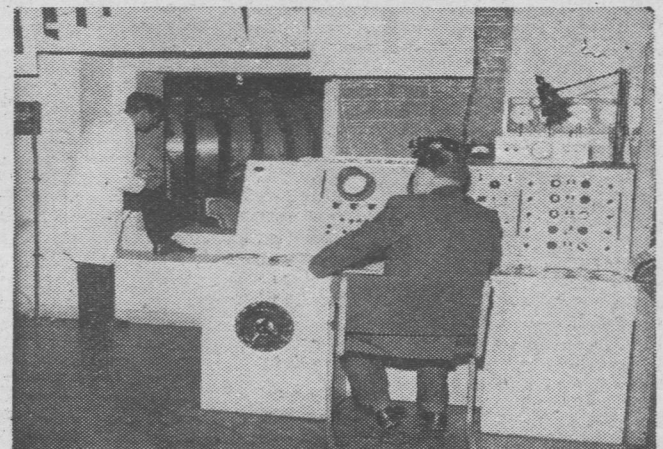
Aparat Zeta i aparat Scepter 3 oparte są na bardzo prostej zasadzie. Funkcjonują one tak jak transformatory wysokiego napięcia. Tyle tylko, że jedna z cewek jest aluminiową rurą zawierającą ciężki wodór.

Jeden z uczonych angielskich, który obserwował wyładowanie elektryczne następujące w tym transformatorze przez szybki umieszczoną w owej aluminiowej rurze, porównał je do wściekłego węża. Okazało się, że ów wąż elektryczny miota się o ściany aparatu. Chodziło więc o to, aby go ujarzmić i unieruchomić. Udało



↑
Agregat „Zeta”, dzięki któremu uczeni angielscy osiągnęli temperaturę dochodzącą do 5 milionów stopni.

→
Tablica kontrolna całkowicie zautomatyzowana. Stąd kieruje się wszystkimi czynnościami „Zety”.



się to osiągnąć przez wprowadzenie wokół ścian pola elektromagnetycznego. Ale rezultat pozytywny dał się osiągnąć tylko w czasie milionowej części sekundy. Doświadczenie to jednak przeprowadzono tysiące razy zawsze z „m” samym wynikiem.

Za kilka lat znacznie potężniejsze ma-

szyny produkować będą z wody morskiej nieograniczone ilości energii elektrycznej. Stanie się ona wówczas tak tania jak powietrze, którym oddychamy. I wiele problemów politycznych, powstających z powodu ubóstwa naszej cywilizacji i braku zasobów energetycznych, całkowicie zniknie.

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI
LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE
29-bis, rue Jean-Goujon, Paris (8^e). Tel.: BAL. 10-57

WIELKA WYPRZEDAŻ
Przedmioty sztuki ludowej: tkaniny, zapaski, krajki, serwety, serwetki koronkowe, ceramika, wycinanki kurpiowskie, szkatułki rzeźbione itp. Rabat od 10 do 30 procent.
PŁYTY POLSKIE (78 obrotów) po 300 i 400 franków za płytę.

(Dalszy ciąg ze str. 6-tej)
wą zastaną mostowych konstrukcji. Filipinka w nich! Wybuch — i znów trzask broni maszynowej. Sokół strzela coraz oszczędniej. Juno po chwili zaprzestaje odstrzeliwać się — koniec z amunicją.

W oczach tłumu ludzi, którzy obserwują, na obu brzegach spoza murków i zaslon tę zacieklą i nierówną walkę — dwa ciała odrywają się od nawierzchni mostu i dziwnie powoli spadają z trzydziestometrowej wysokości w nurty rzeki.

Dwie głowy wylonily się z wody i płyną z prądem. Kilkadziesiąt łuf pistoletów i ręcznych karabinów maszynowych zieleje w te głowy nieustannym ogniem. Mijają okropne chwile. Jedna — zniknęła. Druga oddała się powoli. Dwadzieścia metrów, trzydzieści... i niknie wśród brzyzgów wody wyrzucanych przez pociski. Jeszcze się raz wylonila, ale wnet zanurza się znowu.

Tym razem ostatecznie...
A tymczasem Plug otrzymuje jeden po drugim kilka meldunków. Najpierw przybwa Staszek Ali z samej akcji. Potem telefon o Szpitalu Maltańskim. Potem — obezwładniająca wiadomość o walce na moście Kierbedzia. I wreszcie — telefon żądający szybkiego kontaktu. Po piętnastu minutach sprawa się wyjaśnia: kierownictwo Szpitala Przemienia Pańskiego zawiadomiło najbliższy komisariat policji granatowej, że przywieziono im dwóch rannych z postrzałami brzucha.
Rozpoczął się już wczesny zimowy

ZAMACH NA KUTSCHERĘ

zmrok, gdy wreszcie wszystko zostało zmontowane: nowy szpital dla rannych przygotowany. Jest także karetka pogotowia. Jeremi zbrojną asystą przejeżdża przez miasto i most, wymijając gęste tego dnia patrole, i staje przed szpitalem na Pradze. Dwóch zostaje w drzwiach, dwóch innych — Kopeć i Orkan — idzie z dobytymi pistoletami za Jeremim na górę, na właściwą salę. Na korytarzu — policjant granatowy. Policjant zrywa się i sięga po broń, Kopeć uderza go kolbą pistoletu w głowę. Drugi policjant szybko podnosi ręce do góry.

Gdy Jeremi wszedł na salę, gdzie leżeli Broniek i Cichy — obydwa byli już po operacji i właśnie teraz pielęgniarka robi zastrzyk dożylny Bronkowi, który ma siabę tętno. Rana postrzałowa wątroby jest poważna.

Po piętnastu minutach obaj ranni są już w karetce. Jeremi ze swoimi odjeżdża i znika.

Gdy karetka, zataczając łuk, opuszcza podjazd szpitalny, z drugiej strony wjeżdża na ten podjazd wielki samochód krypo — policji kryminalnej.

Karetka z rannymi pędzi w kierunku ulicy Chałubińskiego, do Szkoły Pięciu-niarek, w której jest szpital i oddział chi-

rurgiczny. Tam czeka na karetkę pani Stasia, pięćdziesięcioletnia miła pani z kierownictwa sanitariatu Kedywu — duża i serce sanitariatu.

Lekarz, gdy pani Stasia zawiadomiła go o tym, że lada minuta przybędą dwaj ranni, kategorycznie odmawia ich przyjęcia.

Po męczącej, beznadziejnej rozmowie z wystraszoną tchórzem, pani Stasia używa wreszcie jedno. Na jej żądanie: — Skoro pan tak zrobił, proszę wskazać mi wyjście z sytuacji — lekarz radzi odwieźć rannych do kliniki położniczo-ginekologicznej przy ulicy Chmielnej, a sam obiecuje zadzwonić tam, aby przygotować dla rannych przyjęcie.

Tchórzostwo lekarza posunęło się tak daleko, że nie zatelefonował do kliniki, na Chmielnej. Tu również nie chcą przyjąć rannych. A Broniek jest bliski zapaści. Tętno niknie zastraszająco. Duża Zosia robi mu w karetce ponowny zastrzyk.

Wreszcie pod wpływem wyraźnej groźby pani Stasi, kierownik kliniki przyjmuje rannych. Ale tylko do rana, tylko na jedną noc!

Razem z rannymi tę noc spędzali Ali i Ziutek. Nie chcą pozostawić przyjaciół w niepewnych, tchórzliwych rękach. Pani

Stasia i Duża Zosia pozostają również.

Stan rannych jest ciężki. Cierpią bardzo. To okropne pragnienie przy ranach w brzuch, na które daje się tylko do utrzymania w ustach wilgotną łyżeczkę i zwilża się gazą wargi. Szczególnie niespokojny jest Cichy.

O godzinie siódmej rano przyjeżdża sanitarka Szpitala Maltańskiego i zabiera obydwu rannych. Cichy ma złą czkawkę, obawiać się należy zapalenia otrzewnej. Broniek jest jeszcze słabszy niż w nocy. Nie chce wypuścić z rąk dłoni pielęgniarki.

Jednego rannego — Bronka Lota — odwozi do Szpitala Wolskiego. Przyjęli bez wahania, od razu zaopiekowali się bardzo troskliwie. Dyrektor, dr Piasecki, oraz dr Stefan Wesołowski czynili wszystko, aby ochronić i ratować nieoczekiwane go pacjenta.

Niestety, pełna poświęcenia opieka sanitariuszek „Zośki”, które dnie i noce nie odstępowały rannych, kilkakrotnie dając do transfuzji swą krew, ani staranna troska obu szpitali — Wolskiego i Maltańskiego — nie zdołały powstrzymać okrutnego biegu losu. Obaj ciężko ranni nie wytrzymali skutków walki w Alejach i kilkakrotnych, niespokojnych, męczących transportów. Czwartego lutego rano umiera Broniek, z krótkim, pożegnalnym westchnieniem skargi: „mamo”. Piątego lutego odchodzi Cichy. Ranny w głowę szofer Miś i ranny w pierś Olbrzymek — ocalili.

DOM MODY «EWA»



Przymiarka: — Czy dobrze mi będzie w tym modelu?



Ostatnie spojrzenie przed wyjściem na salę. Suknia na pierwszym planie zrobiona jest z czarnej koronki.

WARSZAWIANKI znane są z tego, że lubią się ubrać, że mają dużo szyku, że są ładne i zgrabne. Niestety jednak polska konfekcja, czyli „prêt à porter” — nawet najładniejszej i najzgrabniejszej nie upiększa. Gdzie się więc ubierają polskie kobiety? Przeważnie każda z nich ma swoją krawcową i szyje u niej na miarę, co w przeciwieństwie do Francji na przykład wcale nie jest luksusem, ponieważ przeciętne krawcowe są tanie. Rozpiętość cen jest jednak znaczna. Te najlepsze — biorą za sukienkę sporo. U takich ubierają się więc znane aktorki i żony mężów, posiadających więcej pieniędzy. Niektóre z nich, a także żony dyplomatów, ubierają się od pewnego czasu w „Ewie”.

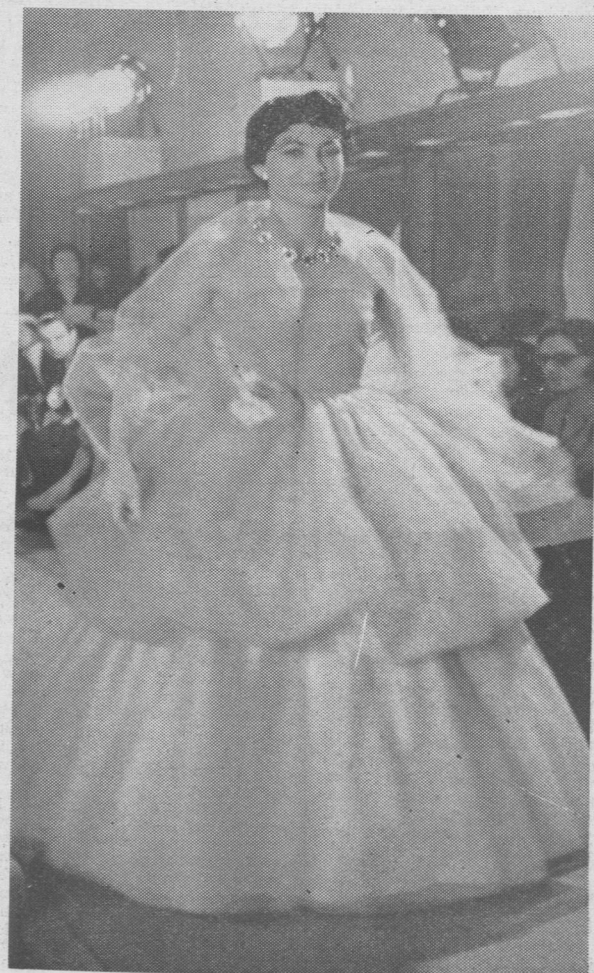
Któż to jest ta „Ewa”? Ewa to nie kobieta. To warszawska „haute couture”. Powstała ona przed ro-

kiem, jako zajmowała przygotowywała w Lipsku i salon przy cy Wareck Kierowni bowska, z ubierający znaczy wle nie siebie. ale ambicj „Ewa”, t do roku p kilku egze Ubieranie



Jaka ładna — prawda? I suknia i mo

FOTO — WŁ. SŁAWNY



Różowo-niebieski tiul i takie same kwiaty w talii.

wielki dom mody, a kilka lat wcześniej się organizowaniem pokazów mody oraz waniem modeli na międzynarodowe pokazy w innych miastach. Dziś „Ewa” ma piękny ulicy Ordynackiej oraz pracownię przy uli-

ej. rciem tej placówki jest pani Jadwiga Gra- ana w Warszawie jako jedna z najlepj h się kobiet przed dwudziestoma laty, to dy, gdy zajmowała się ubieraniem wyłącz- Dzisiaj ta pani jest także bardzo elegancka, i jej jest ubieranie wielu, wielu kobiet.

ak jak każdy dom mody, urządza kilka razy okazy kolekcji. Modele swoje wykonuje w wplarzach, a suknie balowe tylko w dwóch. ię u „Ewy” jest dość kosztowne, ponieważ

pracownia ta korzysta ze specjalnie projektowanych dla siebie materiałów krajowych oraz zagranicznych, a jej modele stoją naprawdę na wysokim, paryskim poziomie. Od czasu do czasu jednak i tu urządzone są „soldy”. Wtedy można za grosze „złapać” piękną suknię czy palto, oczywiście nie te najmodniejsze.

Dodatkowym polem działalności „Ewy” jest... nauka. Tak „Ewa” uczy kobiety jak dobierać kolory, dodatki, w co należy się ubrać na jaką okazję, czyli, co nosić na spacer po górach, a co na cocktail.

„Ewa” musi także „kształcić” swoje manekiny, ponieważ w Polsce nie istnieje dla nich żadna specjalna szkoła. Przychodzą więc do pracowni dziewczęta, ładne i zgrabne, które należy nauczyć chodzić, obracać się, nosić suknię. Poniżej możecie obejrzeć polskie manekiny i pokaz kolekcji „Ewy”.



Modelka. Suknia z ciemno-niebieskiej tafty, ozdobionej złotymi paciorkami.



Jakiż ten fotograf niedyskretny!



Pani Grabowska wybiera materiały do kolekcji.



Kobiety oglądają kolekcję.



Warsztaty „Ewy” pracują na pełnej parze.

Andrzej Piwowarczuk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany i obudzil się dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną.

I oto w tej chwili, tak jak przeżywałem kiedyś w raporcie złożonym podpułkownikowi, Królowna weszła znów na scenę. Zanim dowiedzie się, w jaki sposób i w jakich okolicznościach, warto wspomnieć pewne, niezbyt zresztą przyjemne dla mnie, zajście. Otóż przy okazji kolejnego zebrania roboczego w Komendzie Głównej — kiedy była mowa o poziomie i ulepszeniu metod naszej pracy — wstał jeden z młodszych kolegów i powiedział:

— Są między nami tacy, którzy zamiast stosować system realistyczny — zajmują się bredniami. O was mowa, kapitanie Gleb, i o waszej... Królownie!

Był to skutek moich nieopatrnych opowiadań w stołowej.

Sala wybuchnęła śmiechem, a ja, zdaje się, spiekłem nawet raka, podczas gdy rzeczony kolega mówił:

— Nacisk ideologii przestępczych jest tak wielki że legendy właściwe przestępcom wdzierają się również w nasze szeregi. Zamiast poszukiwać i likwidować rzeczywistych sprawców przestępstw, tworzy się nierealne, mityczne postacie jak właśnie ta Królowna, z czego nic nie wychodzi, bo z natury rzeczy wyjść nie może...

Tryumfowałem teraz wyobrażając sobie miąc tego kolegi po tym, jak usłyszy, że jednak Królowna... istnieje!

Wśród tych rozważań kierowca naszego „Citroena” zdążył wymienić koło i właśnie dokręcał ostatnie śruby.

— No i jak snakuje wam mój tytoń? Delicje, co? — zagadnął podpułkownik oglądając z zainteresowaniem zagony jakiejś „indywidualnej” oziminy.

kanaście minut mieliśmy znaleźć się na terenie jej drugiego z kolei przestępstwa.

Kierowca dał sygnał, że wóz gotowy do jazdy. Przeskoczyliśmy obydwoj z podpułkownikiem rów. Zdziwiło mnie, jak lekko i bez wysiłku skacze. Tak jakby w ogóle nie nosił przed sobą brzuszka. Nie wyjął nawet fajki spod języka zębów...

IV.

Po przyjeździe do Łodzi zatrzy-



— Znakomity tytoń, pułkownikowi — przytaknąłem z uznaniem.

Byłbym chętnie przypominał podpułkownikowi wstrętne czynione mi przez kilka miesięcy z powodu Królowny. Powstrzymałem się jednak. Ważniejsze było to, że za kil-

maliśmy się na chwilę w Komendzie Miasta, ażeby wziąć towarzysza, który miał nas pilotować na miejsce wypadku.

Koleczy, znajdujący się w magazynie, powyciągani nad ranem z łóżek przez gońców i telefonami —

kończyli właśnie oględziny portierni, podwórza i rampy załadawczej. Fotograf dokonał ostatnich zdjęć, postugując się lampami błyskowymi, laboranci sporządzali gipsowy odlew z dość wyraźnych śladów opon ciężarówki, która w nocy zajeżdżała na teren magazynu.

To, co wydarzyło się tutaj przed kilku zaledwie godzinami, było w ogólnych zarysach powtórzeniem starej historii z Bielska.

★

Kierownik grupy, która przeprowadzała właśnie śledztwo, poinformował nas, że około północy do dyżurki przy bramie zaczęło się dobijać w gwałtowny sposób dwóch mężczyzn. Portier spożywał przyniesioną z domu kolację i znajdował się właśnie w połowie drogi od stołu do żelaznego piecyka, na którym podgrzewał herbatę. Nie otwierając drzwi spytał: kto tam i czego sobie życzy. Wtedy padła głośna odpowiedź:

— Otwieraj pan, jak Boga kocham. Tu idzie o życie ludzkie! — przynaglał głos drugiego z dobijających się do dyżurki.

Portier podniecony usłyszanyimi słowami i całkiem zresztą prawdopodobnym opowiadaniem — odsunął najpierw okienko w drzwiach a później — przekonawszy się, że na zewnątrz stoi dwu robotników, którzy widocznie wracają tędy z pracy — odemknął zasuwę. Rzekomi robotnicy weszli do środka pytając szybko, gdzie jest telefon. Jeden z nich, mający ślady krwi na ręce, zbliżył się od razu do miski z wodą.

Portier wyjaśnił, że telefon znajduje się w świetlicy, w bocznym skrzydle magazynu, i że trzeba tam iść przez podwórze. Świetlica służyła równocześnie za kantor, gdzie przyjmowano zlecenia z Centrali Obrotu znajdującej się w śródmieściu.

— Prowadź pan, ale szybko! — zdecydowali przybysze.

Portier, któremu przeszło jednak przez głowę, że to może być podstęp — zawahał się. Wtedy właśnie do portierni wszedł strażnik z podwórza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

1. Jaką trasą można jechać do Polski?

Najwygodniejsza jest trasa podróży kolejną: a) przez Niemcy Zachodnie i Czechosłowację (przesiadka jednogodzinna w Stuttgarcie. Ale można także jechać b) przez Szwajcarię, Austrię, Czechosłowację (przesiadka w Wiedniu), c) przez Niemcy Zachodnie i Wschodnie, d) przez Belgię, Niemcy Zachodnie i Wschodnie.

2. Wizy tranzytowe

Gdy mamy już paszport i wizę francuską (obywatel polski) względnie wizę polską (obywatel francuski), należy prosić o wizy tranzytowe tych krajów, przez które przejeżdżamy. Pamiętaj przy tym musimy, że zaczyna się starać o wizę „od końca”, najpierw musimy otrzymać wizę kraju, przez który na końcu przejeżdżamy.

Jeśli jedziemy trasą pierwszą, to najpierw zwracamy się z prośbą o wizę do konsulatu czeskiego, a potem do niemieckiego. Jeśli jedziemy trasą drugą, to najpierw, otrzymać musimy wizę czeską, następnie austriacką i na końcu szwajcarską.

Dla wygody naszych Czytelników podajemy adresy placówek zagranicznych w Paryżu, które wystawiają wizy oraz wyświadczyć opłat za wizy tranzytowe.

Konsulat Czechosłowacji: 24, rue Hamelin (tel. PAS 30-50), 800 fr., wiza wydawana w ciągu 48 godzin; Konsulat Austrii, 46, rue Cardinet (tel. MAC 14-03), 400 fr., wiza wydawana w ciągu 24 godzin; Konsulat Niemieckiej Republiki Federalnej: 34, avenue de Iena (tel. KLE 00-10), 900 fr. wiza wydawana w ciągu 24 godzin; Legacja Szwajcarii, 142, rue de Grenelle (tel. INV. 62-92), 100 fr., wiza wydawana natychmiast; Ambasada Belgii, 9 rue Tilsitt (tel. ETO 61-00), 586 fr., wiza wydawana w terminie od 8 dni do 2 miesięcy.

PODRÓŻE DO POLSKI

Aby otrzymać wizę tranzytową wypełniamy formularze i załączamy 2 fotografie; czterech fotografii oraz wypełnienia 5 formularzy wymagają władze belgijskie.

Wiza Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydawana jest na granicy, w chwili wjazdu na teren NRD.

Przy podróży samolotem wizy tranzytowe nie są w ogóle potrzebne.

Pewnych dodatkowych formalności wymaga natomiast przygotowanie podróży do Polski samochodem. Oprócz dwóch wiz tranzytowych niemieckich (Niemiecka Republika Federalna i Niemiecka Republika Demokratyczna), które posiadają wszyscy pasażerowie, kierowca wozu wystarczyć musi o międzynarodowe prawo jazdy, samochód ubezpieczyć na Niemcy oraz zdobyć tak zwany „tryptyk”, dokument umożliwiający wyjazd samochodem za granicę. O międzynarodowe prawo jazdy starać się należy w Prefekturze departamentu, w którym mieszkamy, o rozszerzenie ubezpieczeń w towarzystwie, w którym wóz nasz jest ubezpieczony, natomiast o „tryptyk” w Touring Club de France, 65, avenue de la Grande Armeé (tel. PAS 62-65).

Turystyczne wyjazdy do Polski samochodem, o których przed kilkoma laty jeszcze się prawie nie słyszało, stają się obecnie coraz częstsze. Zwolennicy ich chwala sobie bardzo nie tylko wygodę i przyjemność jazdy, ale także i znacznie mniejsze koszty podróży.

3. Wymiana dewiz polskich (złoty)

Wpłacając do Banku PKO w Paryżu franki francuskie w wysokości nie przekraczającej 35.000 na jeden paszport, otrzymujemy akredytywy, które wymieniamy w kraju w jakimkolwiek oddziale Na-

rodowego Banku Polskiego po kursie 17,50 fr. za 1 zł. Radzimy jednak naszym Czytelnikom, żeby po przyjeździe do kraju, zanim dokonają wymiany, zwrócili się do biura podróży „Orbis” i weszli starać o wymianę po korzystniejszym kursie tak zwany turystycznym.

Oprócz tego każdy wyjeżdżający z Francji do Polski ma prawo zabrać ze sobą 20.000 fr. i na granicy wymienić znacznie korzystniej, aniżeli po kursie 17,50 fr. za 1 zł. Trzeba natomiast pamiętać, że zarówno wóz do kraju jak i wywóz z kraju złotych polskich jest niedozwolony i karany jako przestępstwo dewizowe.

4. Ceny biletów

Podajemy ceny biletów kolejowych II-jej klasy (w obie strony) na najbardziej uczęszczanych liniach między Francją a Polską.

Gdańsk-Paryż, przez Pragę	28.600
Gdańsk-Paryż, przez Wiedeń	26.000
Katowice-Paryż, przez Pragę	24.800
Katowice-Paryż, przez Wiedeń	22.000
Katowice-Lille, przez Wiedeń	24.000
Katowice-Metz, przez Wiedeń	22.000
Katowice-Strasbourg, przez Wiedeń	18.000
Kraków-Paryż, przez Pragę	25.600
Kraków-Paryż, przez Wiedeń	22.600
Łódź-Paryż, przez Pragę	26.600
Łódź-Paryż, przez Wiedeń	24.000
Łódź-Lille, przez Wiedeń	26.500
Łódź-Metz, przez Wiedeń	22.000
Łódź-Strasbourg, przez Wiedeń	20.000
Poznań-Paryż, przez Pragę	27.000
Poznań-Paryż, przez Wiedeń	24.100
Poznań-Lille, przez Wiedeń	28.400
Poznań-Metz, przez Wiedeń	22.000

Szczecin-Paryż, przez Pragę	28.500
Szczecin-Paryż, przez Wiedeń	26.000
Warszawa-Paryż, przez Pragę	27.000
Warszawa-Paryż, przez Wiedeń	24.000
Warszawa-Lille, przez Wiedeń	28.500
Warszawa-Metz, przez Wiedeń	24.000
Wrocław-Paryż, przez Pragę	26.500
Wrocław-Paryż, przez Wiedeń	24.000
Wrocław-Strasbourg, przez Wiedeń	20.000

Zebrzydowice-Paryż, przez Pragę	24.000
Zebrzydowice-Paryż, przez Wiedeń	21.500
Zebrzydowice-Lille, przez Wiedeń	23.500
Zebrzydowice-Metz, przez Wiedeń	20.000
Zebrzydowice-Strasbourg, p. Wied.	18.000

Do ceny biletów należy dodać na koszty manipulacyjne następujące kwoty:

Przekaz	Koszty manipulacyjne	Razem
do frs 18.000	740 fr.	18.740 fr.
do frs 20.000	800 fr.	20.800 fr.
do frs 25.000	950 fr.	25.950 fr.
do frs 30.000	1.100 fr.	31.100 fr.
do frs 35.000	1.250 fr.	36.250 fr.
do frs 40.000	1.400 fr.	41.400 fr.
do frs 45.000	1.550 fr.	46.550 fr.
do frs 50.000	1.700 fr.	51.700 fr.

Cena biletu samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” wynosi 83.880 fr. w obie strony. Od 1-go kwietnia br. nastąpi 13 procentowa zniżka cen biletów lotniczych.

6. Podróże organizowane

W tej chwili biuro podróży „Trans-tours” nie organizuje żadnych wycieczek do Polski, zaczynają się one dopiero w okresie Wielkanocy. Program wycieczek biura „Trans-tours” zostanie ogłoszony wkrótce.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

*) Porównaj z poprzednim numerem „Tygodnika Polskiego”.

NA EKRANACH TELEWIZORÓW

Narciarskie mistrzostwa świata

Tydzień od 2 do 9 lutego upłynie pod znakiem nart. Telewizja Francuska podawać będzie codziennie transmisję z Badgastein w Austrii, gdzie odbywać się będą rozgrywki o mistrzostwo świata w narciarstwie. Komentatorami zawodów będą Raymond Marcillac, nowo-mianowany kierownik działu sportowego TV i Jacques Perrot.

O ile nie zajdą nieprzewidziane zmiany, możemy spodziewać się reportażu z mistrzostw narciarskich codziennie o godzinie 14. Oprócz tego co wieczór nadawany będzie z taśmy filmowej wybór najważniejszych momentów z zawodów. TV kieruje się tu przede wszystkim troską o tych bardzo licznych zresztą widzów, którzy o godzinie drugiej są w pracy i nie będą mogli oglądać transmisji z Austrii. Niestety, obrazy emisji wieczornej (filmowane metodą Kinescope z ekranu telewizyjnego podczas emisji popołudniowej) będą na pewno znacznie gorsze, aniżeli obrazy reportażu bezpośredniego, nadawanego po południu.

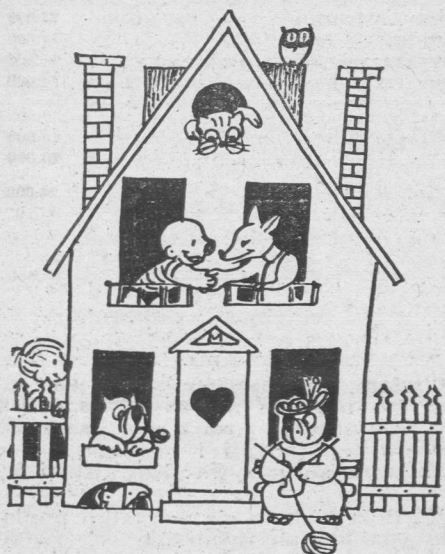
Emisja „Gros lot”

Kilka miesięcy zaledwie wystarczyło, aby emisje telewizyjne, poświęcone różnym grom, zdobyły licznych zwolenników w całej Francji. Zainteresowanie nimi wzrosło do tego stopnia, że dzisiaj spotyka się w prasie codziennej długie artykuły omawiające wyczyny uczestników gry „Tele-match”.

„Gros lot”, emisja Pierre Sabbagh, która niedawno pojawiła się na ekranach telewizji, zyskuje sobie opinię gry bardzo trudnej, przyciągającej wybitnych kandydatów. Jeden z nich, sławny od czasu, gdy zjawił się przed kamerą telewizyjną, p. Orfila, przegrał nie mogąc odpowiedzieć na pytanie, za które nagroda wynosiła 3 i pół miliona franków. Jednakże p. Orfila nie odszedł z pustymi rękami: przyznano mu nagrodę pocieszenia w wysokości 480.000 franków. Oprócz tego istnieje inna jeszcze satysfakcja: p. Orfila jest odtąd już znany jako jeden z najwybitniejszych specjalistów architektury kościelnej we Francji.

W ten sposób okazuje się właściwy cel emisji „Gros lot”, emisji, której patronuje oficjalnie Ministerstwo Oświaty i Dyrekcja Sztuk Pięknych: chodzi o to, aby bawiąc widzów i pozwalając im wygrywać znaczne sumy pieniężne odkrywać jednocześnie ukryte talenty.

Nowe przygody Kajka



Kajtek nam przysłał dzisiaj depeszę, którą cieszymy się niesłychanie: — „Moi kochani, donieść Wam spieszę, że mam nareszcie nowe mieszkanie!

Mieszkam w małym, białym domu, jaki widzicie obok na zdjęciu. I już zawarłem szybko znajomość z lokatorami, których jest pięciu.

Teraz się nowe zaczyna życie z nową zabawą i przygodami. Wnet usłyszycie i zobaczycie jak mi się żyje ze sąsiadami”.

KAJTEK



Uroczystości gwiazdkowe w BRUYERES-BLAYE LES MINES — mają już swoją tradycję, i jak w latach ubiegłych tak i w tym roku nie zawiedli ani organizatorzy ani miejscowa Polonia.

Przy szalenie zapelnionej sali, w obecności przedstawiciela Konsulatu PRL w Tuluzie, następowały jeden po drugim popisy dzieci z przedszkola, szkoły oraz młodzieżowego zespołu tanecznego. Były kolędy, inscenizacje, deklamacje, dialogi, obrazki sceniczne oraz tańce; polskie tańce ludowe oraz tańce rytmiczne. Był też oczywiście św. Mikołaj, a z nim i kolędnicy, i gwiazdor i kozioł i niedźwiedź i cygan i bocian i wszystko tak, jak to niegdyś bywało w Polsce.

Przedstawiciel Konsulatu PRL w Tuluzie mówił o Kraju, o naszej pięknej tradycji, o więzach łączących emigrację z Polską.

Na zdjęciu: dzieci z przedszkola tańczą w takt: „Szia dziewczeczka do laseczka...”

OD NASZYCH KORESPONDENTÓW

GWIAZDKA DLA DZIECI POLSKICH WE FRANCJI

Szczelnie wypełniła się sala merostwa w SALLAUMINES miejscowymi górnikami polskimi, a zwłaszcza dziećmi, przybyłymi na uroczystość gwiazdkową. Po krótkich i serdecznych przemówieniach p. Meissnera, polskiego konsula generalnego M. Zamiary i mera Sallaumines oraz przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” — rozpoczęły się występy artystyczne.



Czarująca dzieciarnia (patrz powyżej), wiele dobrze odegranych tradycyjnych scen gwiazdkowych, ładnie odtanszone kujawiaki i oberki — słusznie były gorąco oklaskiwane przez zebraną publiczność.



Na zdjęciu Helena Plich wręcza wiązanek białoczerwonych goździków konsulowi M. Zamiarze.

Pomimo ulewnego deszczu i obaw, że ulewa przeszkodzi chętnym w przybyciu na wieczór gwiazdkowy w SOMAIN, cała okoliczna Polonia licznie się zjawiała na sali, razem z przedstawicielem konsulatu polskiego z Lille i miejscowym księdzem proboszczem, którzy z zainteresowaniem przypatrywali się występom artystycznym.



Dwie gwiazdki odbyły się w WAZIERS. Jasełka i tańce ludowe, deklamacje, kolędy i ładne inscenizacje przypomniły wielu starszym dawne tradycje obchodów gwiazdkowych w Polsce. Na zdjęciu zespół dziecięcy prowadzony przez nauczycielkę panią Czarkową, który zebrał najwięcej oklasków na konsularnej gwiazdce.

Na gwiazdce w BOIS-DU-VERNE wystąpił jeden z najlepszych zespołów tanecznych z Gautherets (S.-et-L.). Na zdjęciu fragment sali podczas występów.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy chciałby się z nią rozmówić, krąży koło jej mieszkania, ale nie ma na to dość siły. Pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy.

Przyszła wreszcie dzień, gdy nie zielonemu, żyjącemu pozornym życiem oku radiopaparatu, lecz żywemu człowiekowi musiała odpowiedzieć na pytanie, którego się spodziewała — i na wiele innych pytań, które bała się zadawać nawet samej sobie.

— Dawnośmy się nie widzieli! — powitała Alinkę Górską z pozorną beztroską, siadając przy stoliku w „Nowym Świecie”. — Spóźniłam się, przepraszam cię...

Alinka, punktualna jak zwykle, przyglądała się trochę z pobłażaniem, trochę z rozdrażnieniem (nie byłaby kobietą!) jak Maryna odchyła brzeg swego modnego futra z „misia”, (Roman przywiózł z Ameryki...),

się zapytać wprost co skłoniło Alinkę do za-telefonowania tego rana o wczesnej porze i dlaczego tak natarczywie chciała widzieć się z nią koniecznie tego samego dnia.

Na chwilę milczenie zawisło nad szklanym blatem stolika. Odczuły je obie tym dotkliwiej, że dookoła panował zwykły południowy gwar kawiarni. Modny lokal, jak magnes przyciągający bez różnicy igły, szpilkę fryzjerską i niezdatny na nic opilek, gromadził w tych godzinach przedobiednich ludzi najprzeróżniejszych. Obok poetów z najwzruszającego warszawskiego Parnasu, przerzucających się uwagami na temat twórczości nieobecnych przy stoliku kolegów, pochylały się przy sąsiednim stole w poufnych szepcach kunsztownie wymalowane twarzyczki pod modnymi kominami kapeluszy. Można się było tu dowiedzieć i o najnowszych zmianach na najwyższych stanowiskach i o tym, z kim Luba zdradziła męża, w jakich to się odbyło okolicznościach i co na tym zyskała, jaką powieść pisze Putrament i po czemu stoją dziś „grajbery”, czyli dolary. Znużone, zblazowane młode dziewczęta, w większości studentki, prezentowały się jak żywe obrazy z powieści Sarganki, obnosząc po zakurzonym wiśniowym

dzisiejszy wieczór względy niebrzydkiego rudzielca.

Dwie panie — Alinka je zna — wstają od stolika, przenoszą się do drugiego, do zażywej, wystrojonej blondynki. Rozmawiają z nią cicho, potem wracają na swoje dawne miejsce. Widać, że są zadowolone. Blondynka przywołuje z kolei jakiegoś eleganckiego, szczupłego pana w starszym wieku. Interesik ubity... Jaki? Nie dowie się nikt. Dyskrecja zapewniona. A ona, naiwna, zastanawiała się, skąd te panie, żony niebogaty, pracujących mężów, mają na te kiecki, botki i futra, klipsy i torby, skąd mają na Krynicy i Juratę!

Alinka nabiera tchu, jak przed skokiem z wysokiej trampoliny do wody i mówi szybko:

— Jerzy wrócił.

Maryna nie mdleje i nie krzyczy. Tylko zwolna opuszcza ramiona i kurczy się w sobie, jak gdyby złamało się w niej coś, co podtrzymywało dotychczas jej postać w wyprostowanej pozycji. Albo jak gdyby zrobiło się jej nagle bardzo zimno. Milczy i twarz ma bez wyrazu. Może zbladła trochę pod warstwą delikatnego różu.

Czuje nagłą ulgę. To, co się stało, jest dla niej straszne, ale skończyło się przynajmniej oczekiwaniem.

Na cóż jednak właściwie czekała, na co liczyła, czego się spodziewała? Ze może to nieporozumienie, że to inny Kowalski przetrwał, a Jerzy nie żyje? Wzdrygnęła się.

— Jestem podła — pomyślała, lecz myśli tej nie towarzyszyło żadne wzruszenie. Pomyślała zimno i obojętnie o tym, jak cierpiała wtedy, kiedy nieznamy człowiek przyniósł jej wiadomość o śmierci Jerzego. — A dziś cierpie, bo on żyje...

Alina przez chwilę nie mówi nic. Chce dać tej kobiecie możliwość oswojenia się z wiadomością. Brak jednak wszelkiej reakcji ze strony Maryny, nasuwa Alince przypuszczenie, które wypowiada głośno:

— Wiedziałaś?

Maryna, nie podnosząc oczu, wolno kiwa głową na znak potwierdzenia.

— Wiedziałaś?! — woła Alina ze zdumieniem pomieszanym z gniewem. — Skąd?

Maryna wydobywa z siebie nareszcie głos zduszony i mały:

— Zdawało mi się... Przypuszczałam... — i opowiada Alinie o usłyszanej w maju audycji radiowej.

— Ale czy mogłam mieć pewność, że to on, zrozum... No zrozum.

— To nie mogłaś zapytać tego Kaczkowskiego?

— Myślałam o tym. Ale wiesz... bałam się.

— Czego? Romcia? — w głosie Alinki brzmi pogarda. — On wie?

— Nie. Nie wie. Tak, bałam się. Jego. Siebie. Jerzego. Dzieci. Wszystkiego, rozumiesz?

— No i co teraz zrobisz?

— Nie wiem. Powiedz, co mam robić?

— i nagle, jak gdyby zobaczyła czy usłyszała coś bardzo strasznego, wpija rozszerzone oczy w twarz Aliny i kuczowo chwyta ją za rękę.

— Czy on... Czy Jerzy wie?

Teraz na Alinkę kolej: kiwa potakująco głową:

— Był u nas wczoraj. Michał mu powiedział:

— No i co?

Alina wzrusza ramionami.

— Nie wiem, nie pytaliśmy, co ma zamiar zrobić. On mieszka na Kępie, u jakiejś pani, która przez omyłkę posłała mu „wziew”, bo też słuchała tej audycji i myślała, że to jej mąż. Tak samo się nazywa: Kowalski i Jerzy.

— Boże, Boże, jak to się wszystko poplątało! — Maryna ma na myśli nie tyle ostatnie słowa Aliny, które docierają do niej mimochodem, ile całą swoją sprawę.

— Ależ czy ja jestem winna? Co ja jestem winna? Ktoż to mógł wiedzieć, że tamten łajdak kłamał?

— A może on mówił o tym drugim Kowalskim, mężu tej z Saskiej Kępy?

— Może. Ale chyba nie. Bo skąd miał mój adres? Nie, on musiał tam mieć do czynienia z moim Jerzym.



odkłada na bok szalik, (Roman przywiózł z Paryża), ciepłe rękawiczki (chyba z Anglii), elegancką torbę (zdaje się z Czechosłowacji) potem przypudrowuje zadarty lekko nos i przegląda się w lusterku. Wreszcie, zdenerwowana milczeniem Alinki, Maryna wydobywa z torebki papierosy. Zapala i zwróciła ku dawnej przyjaciółce twarz. Alince wydało się, że w jej łagodnych zielonych oczach błysnęła niepokój.

— Coż u ciebie słychać? — Maryna bała

chodniku swoją melancholię i kudłate czupryny, tym wytworniejsze, im rzadziej myte i czesane.

Tu można kupić włoski szaliczek, przejrzysty jak mgiełka nad wenecką laguną i tu można zawrzeć milionowe transakcje na wyroby rodzimego najcieńszego przemysłu, nie zawsze stanowiące produkcję uboczną... Dwóch lekarzy — profesorów światowej sławy rozprawia o jakimś epokowym zjeździe medycznym — tuż obok kupić można niedrogo na

Dalszy ciąg za tydzień

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

CHODŹMY DO KINA

Wybrałam się w niedzielę do kina. Gdy weszłam, na sali było ciemno. Wskazano mi jedyne wolne miejsce w środku jednego z rzędów. Zaczęłam się przepychać. Widzowie sarkali niechętnie. Jedni wstali, inni nie. Musiałam się ocierać o wystające nogi. Nagle ugrzęzłam wśród kolan jakiejś tłustej pani. Ani wte ani wefte. Z tyłu zaczęło szczeć: „Siadać! Siadać!” Ale ja nie mogłam usiąść, a ona nie mogła wstać. Zmagałyśmy się z sobą w ciemności, wreszcie udało mi się przeczucić kolano wprost na jej sąsiada. Syknął, ale zdołałam jednak się przedostać do mego krzesła.

Usiadłam. Ponieważ zrobiło mi się w czasie tej przeprawy gorąco, wstałam, aby zdjąć płaszcz. Z tyłu zaczęło szemrać. Usiadłam szybko znowu. Tymczasem jakiś pan z lewej strony chciał wyjść. Wstałam, aby go przepuścić. Ale zaledwie się przecisnął, przypomniał sobie, że zostawił laskę. Wrócił. Znowu wstałam i znowu usiadłam. Teraz mogłam wreszcie spojrzeć na ekran. Niczego nie zobaczyłam, bo przede mną siedziało dwoje ludzi, przylepionych do siebie głowami. Musiałam więc przechylić się na lewo. Wtedy ktoś z tyłu zaklął: „nie przechylić się! Nic nie widzę!”

Zmieniłam więc pozycję i wykrecałam głowę na prawo. Wtedy spadła mi z kolan rękawiczka. Schyliłam się, by ją podnieść, ale zanim ją znalazłam, zsunęła mi się parasolka. Zaczęłam jej szukać w ciemności, chwyciłam czyjaś nogę, jej właściciel syknął przerażony, przeprosił, wytłumaczył, znalazłam wreszcie parasolkę, podniosłam rękawiczki i usiadłam znowu. Uf!

Przyniosłam ze sobą do kina torebkę cukierków i otworzyłam jeden z nich.

SPOTKANIE

z kosmetyczką

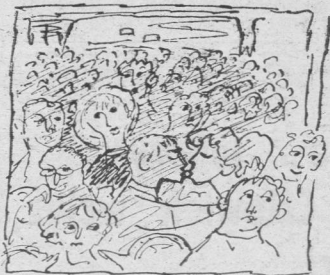
— Jak wyglądzicie naskórek na zmęczoną twarz i nadać mu świeżych kolorów?

— Najlepszym środkiem w tym wypadku jest masaż. Możemy stosować go same. Bierzymy czystą, suchą gąbkę i nacieramy niezbyt mocno, kilkanaście razy twarz, od brody do ucha, od policzków do ucha i od środka czoła do skroni.

Kobiety młode, o jędrnej skórze, mogą czynić ten zabieg bez żadnych zastrzeżeń. Starsze natomiast powinny stosować go ostrożnie, przed lustrem, bacznie aby tym masażem nie rozciągać skóry. Albo powinny one lekko drugą ręką skórę przytrzymywać, by się nie rozciągała, albo też zamiast twarz nacierać, uderzać ją gęsto gąbką, w wyżej wspomnianym kierunku.

Po takim suchym masażu, po którym skóra nabierze kolorów i stanie się bardziej gładka, należy twarz lekko natłuścić.

Pergaminowy papier zaczął tak szeleścić, że dokoła rozległy się niecierpliwie głosy: „Silence!” Co robić? Teraz ani otworzyć cukierka do reszty, ani zwinąć go z powrotem, bo za każdym ruchem głośny szelest. Zostałam więc z lepkiem cukierkiem w ręku, bez ruchu, z głową wykrzywioną na prawo, trzymając na kolanach torebkę, rękawiczki, parasolkę — sztywna, w obawie, że mi to zaraz wszystko zleci. Rzuciłam spojrzenie na film. Ale własnie aktorzy wymieniali ostatnie pocałunki, tak jak są-



siedzi moi przede mną. Zapaliły się światła.

Teraz większość widzów zaczęła wychodzić. Musiałam wstać. Gdy usiadłam inni zaczęli wchodzić. Znowu wstałam. Potem jednej pani w ostatnim krześle zachciało się lodów. Lody

szły do niej z rąk do rąk. Ja podałam je sąsiadowi, on je podał dalej. A potem on mi dał pieniądze za lody a ja podałam je dalej. Potem wróciła do mnie reszta z tych pieniędzy, ale podając je dalej 20 franków wypadło mi z ręki. Wszyscy zaczęli schylać się i szukać. Nie znaleźli. Pani od lodów rzuciła na mnie zabójcze spojrzenie.

Nareszcie światła zgasły. Zaczęła się reklama. Najpierw jednej brylantyny. Potem drugiej brylantyny. Kobiety z ekranu pokazywały błyszczące, świetliste włosy, a ja ze złością maccałam swoje kosmyki, które przecież także smaruję tą samą brylantyną. I co? Może są podobne do tamtych? Wreszcie rozpoczął się film. Przeczytałam z uwagą kto był reżyserem, kto był pomocnikiem reżysera, a kto był pomocnikiem pomocnika. Następnie jak się nazywał maszynista, elektromonter, mechanik i ciotka drugiego dekoratora. Bardzo mnie to wszystko zainteresowało. Potem zaczęłam śledzić akcję. Po dwóch pierwszych obrazach jednak zorientowałam się, że film ten już raz widziałam. Wzięłam więc parasolkę, torebkę, rękawiczki, cukierki i starałam się wyjść. Cały rząd musiał wstać. Ktoś mi na deptał na nogę, ja komuś nadepnęłam na drugą. Nareszcie wyszłam. Odetchnęłam. Odsapnęłam.

Spędziłam bardzo piękny wieczór w kinie.

MICHALINKA

Rady od serca

Pani S. pisze:

Czytając regularnie „Tygodnik Polski” widzę różne porady. Jak to dobrze pobierać polskie pismo.

Zwracam się też o poradę. Nie mam rodziny, a mam męża brutalnego. W kafejce zawsze przesiedzi po skończonej pracy i każdą niedzielę i święta. Ale to jeszcze nic. Z tego sobie nic nie robię. Ale proszę pani, co mam zrobić, strasznie wielki brudas jest i to mnie zabija. Raz na tydzień obmyje twarz, w ubraniu śpi, nogi chyba raz na rok myje.

Może by najlepiej było zawieźć go do pani, może rady pani posłucha. Proszę mi poradzić co mam robić z mężem, żeby go namówić do czystości. Zasiłam serdeczne pozdrowienia.

S. z Charost-Cher
Droga Pani! Chętnie poznam panią i jej męża, ale wątpię, szczerze mówiąc, czy zdoła pani namówić męża na tę wizytę, skoro

WARTO WIEDZIEĆ

Jak czyścić i odświeżać przedmioty ze skóry?

Rozetrzeć żółtko z jednego jajka z odrobiną alkoholu 90%. W otrzymanym w ten sposób płynie zanurzymy watkę i przecieramy nią podnieszoną skórę. Następnie, czekamy aż przeschnie i potem suchą szmateczką wełnianą doprowadzamy skórę do połysku.

nie może pani go namówić, aby się mył. Niewątpliwie jest dość trudno przyzwyczaić dorosłego człowieka do czystości, skoro w dzieciństwie nie nauczył się tego. Trzeba więc, by pani postępowała z nim teraz trochę tak, jak się postępuje z małym dzieckiem. Codziennie, z wielką cierpliwością należy go uczyć najprostszych rzeczy i pomagać mu w tym.

A ponadto nie zaszkodzi trochę wyśmiać męża i pokazać mu innych kolegów, którzy są zawsze starannie ubrani, czystszy i akuradni. Wydaje mi się jednak, że wszystko zależy od Pani postępowania. — Trudno, już tak jest w życiu, że obowiązkowo żony jest dbałość o czystość całego domu. To żona powinna mężowi przygotowywać czystą bieliznę, wodę do mycia, tym bardziej jeśli mężczyzna sam o to nie dba.

Niedoświadczona z Paryża. — Proszę o podanie adresu, ponieważ sprawa nie nadaje się do poruszenia na łamach pisma.

Jeśli jest prawdą to wszystko co pani pisze, opublikowanie listu spowodowało by wiele kłopotów i wzajemnych przykrości w naszym domu i rodzinie. Czekam więc na adres prywatny, pod który mogłabym do pani napisać.

ANNA



Ten płaszcz nadaje się na każdą okazję. Należy zmienić tylko dodatki.

Tylko dla kobiet starszych

KIEDY mamy jakich 17 lub 18 lat, starość wydaje nam się niezwykle daleka. Po prostu jest nierealna, gdyż nie lata, ale wieki nas od niej dzielą. Dla młodej dziewczyny 35-letnia kobieta jest już starą, i „w ogóle się nie liczy”.

Z czasem jednak to poczucie wieku się zmienia i to radykalnie. Dla czterdziestoletniej pani 30 lat wydaje się wiekiem młodzieńczym, a granica starości przesuwana się coraz dalej od niej i dalej, aż po samą sześćdziesiątkę. Wierzymy uparcie, że wciąż jesteśmy młode, a lata postarzają nasze rówieśniczki, ale nie nas.

Niestety lustro jest innego zdania. Staramy się nie widzieć zmarszczek, ale wkradają się one bezlitośnie, zwłaszcza pod oczy i inni spostrzegają je na pewno. Ciało staje się nieco ociężałe, cera coraz mniej świeża, wieczorem czujemy się zmęczone... Nie przyznajemy się jednak do tych objawów, lub też zrzucamy je raczej na karb choroby niżli starości. Ale w pewnym momencie trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy. I wiele jest takich kobiet, dla których przyznanie się do tej prawdy jest prawdziwym wstrząsem. A ponieważ często następuje to w okresie tak zwanego wieku przejściowego, kiedy nerwy i odporność kobiety nie są silne, zazwyczaj ona przeżywa prawdziwą tragedię.

Tego rodzaju proces grozi najczęściej kobietom samotnym lub bezdzietnym. Matka bowiem, mająca dorastające dzieci, przeżywa wtórną młodość wraz z nimi, przeżywa ich problemy, radości i troski, to też mniej interesuje się sama sobą. Poza tym wiek jej dzieci, które podrastają, ostrzega ją na czas, że jej kolej zaczyna przemijać i przyszedł czas dla nowej generacji. Przyjmuje więc ona zbliżającą się starość spokojniej, jako rzecz naturalną i cel swego życia z własnej osoby przerzu-

ca na drugich.

Kobiety natomiast samotne, starają się za wszelką cenę zatrzymać przemijającą młodość. Jeśli mają czas i środki do tego, używają różnych kosmetyków, masażu i kremów, dbają o linię, przestrzegają ostrej diety. Skutek jednak jest nikły, bo nikt o nich nie powie, że są młode, lecz że się „dobrze trzymają” lub konserwują (jak dodają złośliwi).

Owszem, masaże, dieta czy gimnastyka przyda się zawsze każdej z nas. Ale to nie wszystko. Ważniejsze jest dobre samopoczucie i trochę pogody ducha. A tego nie nabędziemy w usilnej walce z naturą, w nieustającym wysiłku zatrzymania lat, które uciekają. Każda z nas już zawczasu powinna się przygotować na spokojne przyjęcie nieuniknionej starości.

Nie negujemy jej, nie okłamujemy. Nie ma nic smutniejszego od starszej kobiety starającej się pudrem i szminką zamazać zmarszczki i ubierającej się w młodzieńcze szmatki. Natomiast kobieta w tak zwanym średnim wieku, ubrana i zachowująca się odpowiednio wzbudza nie tylko szacunek ale i sympatię.

Zresztą każdy wiek ma swoje uroki i przyjemności. Nie mamy już młodzieńczych wzdolności ani urody? Ale za to możemy mieć interesującą pracę, książki, miły dom, przyjaciół i wiele innych rzeczy, które mają swój urok. Należy je tylko cenić należycie i umieć z nich korzystać. A że żywotność nie jest już ta sama co dawniej, że wątroba lub reumatyzm trochę dokuczają, że siła ma się mniej niż w minionych latach? No cóż, trochę rezygnacji trzeba się nauczyć, trzeba się pogodzić z naturą, jeśli chcemy, by ona z nami się pogodziła.

I powiedzmy sobie, trochę z humorem, że za to jedna rzecz nam już więcej nie grozi: śmierć w młodym wieku...

Z. N.

WYBUCH pyłu w szybie Plichon trwał tylko ułamek sekundy. Było to 16 stycznia. Wszyscy górnicy zostali wydobyti żywi na powierzchnię. Tylko ułamek sekundy... A katastrofa tymczasem trwa nadal. Jest koniec stycznia. Co kilka dni ulicami Montceau-les-Mines ciągną nowe pogrzeby. Kopalnia z opóźnieniem wykonuje wyroki śmierci, które ekipy ratownicze chciały zawiesić.

Na czarnych klepsydach również nazwiska polskie. Lista ich nie jest jeszcze zamknięta... Oto ostatnio przybyło na niej nazwisko Czesława Zabijaka. Lat 24.

Nie jest jeszcze przeciągnięty na stronę życia Józef Gdak, 21 lat. Leży w szpitalu w Montceau. Ciężki jest stan nie wiele starszego Stanisława Ciszaka.

Co rano wychodzący do pracy górnicy, ich żony udające się na zakupy, zaczynają trwożne rozmowy: — Kto jeszcze... I słowa zamierają niedokończona.

PRZYBYWAMY do Montceau 25 stycznia po południu. Miasto puste. Nie ma w nim przedświątecznej, sobotniej radości.

Idziemy do sekcji polskiej CGT. Zamknięta. Na budynku flaga obwiązana krepą.

Pytamy przechodniów. Są zdziwieni pytaniem:

— Przecież wszyscy są na pogrzebach. Na POGRZEBACH!

Chowano ich tego dnia czterech. Joseph Minello i dwaj Polacy — Władysław Kowalski i Wasyl Bekasz — mieli pogrzeb wspólny na cmentarzu w Bois Garnier.

Czwarty, Constant Peteuil, — grzebany był w La Saule. Mieszkał tam przy ulicy Mickiewicza.

Następnego dnia, w niedzielę chowano na Bois Garnier sześciu. W dwu „turach“, po trzech.

W poniedziałek znowu dwu, w tym Aleksander Mikołajczak. Polak.

Tydzień wcześniej pożegnano 4 towarzyszy.

Związki — CGT, CFTC, FO — chciały zorganizować wspólny pogrzeb. Dyrekcja kopalni nie zgodziła się.

NIE znaleźliśmy Józefa Myszkę, który jest „responsable” sekcji polskiej CGT i który był na miejscu katastrofy.

MONTCEAU W ZAŁOBIE

(OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA „TYGODNIKA POLSKIEGO”)

Opowiadano nam, że uratował sześciu ludzi.

Z cmentarza na cmentarz nie raz ładnych parę kilometrów. A na cmentarzach, wokół kościołów, tysiące, tysiące ludzi.

To już nie pogrzeby. To manifestacje milczenia, głośniejsze, niż protesty.

GDYBY płaczące wdowy mogły chociaż znaleźć pocieszenie w słowie: fatalizm. Gdyby mogły uwierzyć, że śmierć ich mężów, ojców, synów — to nieuchronna ofiara w starciu człowieka z przyrodą.

Ale te ofiary nie były nieuchronne. Jeszcze na kilka dni przed katastrofą, w początkach stycznia, w tymże samym szybie Plichon, miejscowy delegat górniczy chrześcijańskich związków zawodowych (CFTC) — Bosset, stwierdził zagrożenie bezpieczeństwa i domagał się ulepszenia wentylacji i zwiększenia skrap-

lania pyłu, aby przeszkodzić wybuchowi.

Podobnych ostrzeżeń, zgłoszonych wcześniej, było więcej.

Stwierdzenia te poruszyły Francję. Znalazły one swoje odbicie w Zgromadzeniu Narodowym, które zaleciło przeprowadzenie szczegółowego badania. Wynik tych prac będzie ogłoszony niebawem. Ale zawarte w nich stwierdzenia nie przywrócą życia już pochowanym, ani nie zadowolą o losie tych, którzy leżą na łóżkach szpitalnych.

DLACZEGO katastrofa zabrała nadal ofiary?

Dlatego, że wybuch pyłu spowodował nie tylko poparzenia zewnętrzne. Wciągnięcie do płuc palącego się węgla — nawet przy niepoparzeniu skóry — powoduje obrażenia wewnętrzne, których początkowo nie dostrzegano.

W LIBERCOURT

Polska gwiazdka — Krakowiaka tańczy « Krakowiak » — Górnik tancerzem — Człowiek wciąż młody — Niech żyją dzieci

Gdy po latach spotykają się „na kominkach” dziewczynki ze szkoły w Libercourt, wspomnienia ich z występów na gwiazdce w sali kopalni nr 5 nabiorą świeżych, jaskrawych barw.

Wtedy dorosta już Lila Wittek, Hela Młynarek czy Stefania Dorotnik przypominając sobie rozśpiewane, roztańczone dzieciństwo, wspólne występy i „swoją panią od polskiego” — Wandę Grzegorzewską, która choć na oko surowa, pozostanie na stałe w dziecięcej pamięci.

Ale wspomnienia nie ograniczają się jedynie do czasów dzieciństwa.

Do tych wspomnień należąć będzie pamięć występów w zespole Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego — „Krakowiaka” z Ostricourt, ogniste odtanieczone krakowiaków, polek i oberków, zajętego dwukrotnie pierwszego miejsca na konkursie międzynarodowym w Henin-Lietard i otrzymanie na stałe pucharu słynnego sportowca Francji — Charles Humeza'a.

Będą to wspomnienia drogie dla wszystkich członków zespołu, a więc także dla Kazimierza Kaczmarka, górnika tancerza, prowadzącego pierwszą parę i dla jego partnerki, Janiny Ciapata — w cywilu pracownicy kina „Empire” w Oignies.

Pan Aleksander, — człowiek wечно młody, a zarazem najstarszy członek zespołu, tańczący mimo swoich 55 lat z obrzygniętą werwą numery solowe, ma bez liku wspomnień ze swej kariery artysty amatorka.

Ale na pewno dopiszą do nich nie milknące oklaski 400-osobowej widowni po koncertowo odtanieczonym i pomysłowo opracowanym tańcu z kukłą, oberku czy kujawiaku, a szczególnie brawa znajdujących się na sali widoków, których na sam widok hotubców, przyklepań i piruetów pana Aleksandra strzykało w kościach.

Wspomnień starczy dla każdej

Zebranie ZUPRO w Lille

W Lille odbyło się zebranie ogólne przewodniczących grup stowarzyszenia polskich kombatanów ZUPRO. Po wzajemnym złożeniu życzeń oraz załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych, zebrani pod przewodnictwem p. Pawła Poziemskiego, wysłali telegram do prezesa ZUPRO, generała Zdrojewskiego, wyrażając mu uznanie za dotychczasową jego pracę.

go. Nie zabraknie ich i dla wdów, którzy po raz pierwszy zgromadzili się tak licznie na gwiazdce konsularnej i którzy

Niektórzy z tych, którzy już nie żyją, wrócili po wypadku do domu, przebywali kilka dni, aż nagle ich „wzięto”.

Nie darmo w jakimś czasie po wypadku wezwano do szpitala wszystkich, którzy brali bezpośredni udział w akcji ratowniczej.

Czy jeszcze wielu z szybu Plichon będzie się grzebać?

Nie wiadomo. W 1939 r., w podobnym wypadku, ostatnią ofiarą ognia pochowano w pół roku po katastrofie...

ALE nie wolno podcawać się naszym. Trzeba pamiętać o żywych. Całą niedzielę 27 stycznia trwała w Montceau-les-Mines uroczysta zbiórka zorganizowana wspólnie przez trzy syndykaty na pomoc rodzinom ofiar.

Z pomocą przyszli również władze polskie. Konsulat PRL w Lyonie skontaktował się natychmiast po katastrofie z Montceau. Opieką otoczył szczególnie tych, którzy znaleźli się w szpitalu. Ich rodziny otrzymują od polskich władz zapomogi.

Szaro i zimno jest teraz w Montceau-les-Mines. Nie powiedzmy sobie, że tuż obok zaczyna się malownicza, wesoła Burgundia... RYSZARD GUERRE

LIST DO REDAKCJI

Przyjmując do wiadomości niezbyt budujące oświadczenie Rządu Polskiego PRL, podwyższające ceny wizer z Polski do 5 tysięcy złotych, stwierdzam co myśle o tym, jako jednostka społeczna opierająca swą myśl na sumiennej analizie sprawy.

Nie jest mi rzeczą obcą uzmysłowienie wstydu jaki przynoszą społeczeństwu w kraju turysty z Polski, których celem jest bądź ucieczka, bądź zarobek natury turystycznej.

Temat ucieczki stanowi dość rozległą płaszczyznę dyskusji, dlatego wolę go pominąć.

Podchodząc do rzeczy drugiej, do tak zwanej turystyki zarobkowej, przedstawiam co następuje.

Poważna większość wyjeżdżających z Polski produkuje się przywiezionym alkoholem, aparatami fotograficznymi, lub tzw. grą lotności; ci ostatni — to ludzie naprawdę niskiego charakteru. Zerują na sentymentach swych bliskich, przedstawiając sytuację własnej egzystencji w jak najbardziej czarnych barwach, by móc skorzystać jak najwięcej.

Zapominają tylko, że na to wszystko co otrzymują trzeba tutaj pracować. Zapominają, iż mimo kontrastu stopy życiowej pomiędzy Francją i Polską, istnieją i ceny. Odjeżdżają oni będąc w posiadaniu bagażu wartości kilkudziesięciu tysięcy franków, nie zastanawiając się jaki kredyt zaciągnął ofiarodawca. Lecz między innymi przyjeżdżają ludzie zgola uciwici, powodowani tylko i wyłącznie serdecznym sentymentem bądź więzami rodzinnymi.

Przechodząc do najistotniejszej części tematu stwierdzam głębokie rozczarowanie z jakim przyjmuję wiadomość dyrektywy rządu PRL.

Całe Wychodźstwo za wyjątkiem nielicznych jednostek jest nader krytycznie nastawione na zarządzenie dotyczące tak dużej ceny za wizę wyjazdową z Polski. „Dlaczego”?

Tu nasuwają się dwa zasadnicze pytania. Pierwsze: kto na tym straci? Bezspornie ci wszyscy, którzy w uczuciowych zamiarach wyjeżdżają do rodzin i przyjaciół.

Znany mi jest taki wypadek, gdzie matka, pracownica fizyczna (dziś już na pensji) wybierała się do jedynego syna będącego górnikiem w Nord. Pragnęła po 13 latach rozłąki zobaczyć syna, poznać synową oraz dwie wnuczki. Dział dla tej kobiety droga zamknięta. Syna, niestety, nie stać na podróż z cztero-osobową rodziną do kraju (na żądanie Redakcji podam nazwiska i adresy). Jestem pewny, że powyższe przedstawiona rodzina czuje się niestusnie pokrzywdzoną.

Kto dziś jest w stanie wyjechać z kraju? Ludzie na kierowniczych stanowiskach mający odpowiednie ku temu zarobki, albo rycerze szmuglu i czarnego handlu, dysponujący większym zasobem pieniędzy.

Więc pytam: czy tylko w ten sposób można rozwiązać ten bójący problem?

Z poważaniem
JANUSZ MOSZCZYŃSKI

KOMUNIKATY

Związek ZUPRO przystąpił do opracowania „Kroniki Bojowej”, która zawierać będzie historię udziału Polonii Francuskiej w walkach o wyzwolenie Francji, szczegółowy opis polskich działań przeciwko wyrzutniom V-1 oraz V-2, akcji bojowej oddziałów polskich w armii gen. de Lattre'a de Tassigny jak również w formacjach partyzanckich francuskiej Resistance.

ZUPRO zwraca się do wszystkich uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Francji (1941-1944) z prośbą o nadsyłanie opisów działań i spisów nazwisk, fotografii, oraz wspomnień osobistych do I-go wice-prezesa na adres: Pan. Poziemski, 100, rue des Martyrs de la Resistance, Lambersart (Nord).

Prezes generalny:
GEN. ZDROJEWSKI

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Główna przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Prowadzenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournele, Paris (5). — Metro Pont Marie. Telefon: ODEon 4117.

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Studentka wolna w wtorek, czwartki, soboty, **poszukuje pracy**: pilnowanie dzieci, pisanie na maszynie, itd: Kwiatkowska, 44, quai de Passy, Paris.

GOSPODARSTWO ROLNICZE

w departamencie Sarthe **poszukuje pracownicy** umiejącej doliczyć i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgl. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Studentka poszukuje **pracy** z pokojem w Paryżu. Zgłosz. do „Tygodnika Polskiego” nr. 173.



Tańczy zespół dzieci z Libercourt.

Dwie gwiazdki w Rouvroy

W tej samej sali Cafe du Boulevard odbyły się w niedzielę 19 i 26 stycznia wieczory gwiazd kowe dla polskich dzieci z Rouvroy i okolicy.

Na pierwszą gwiazdkę, oprócz całej masy dzieci i młodzieży na miejscach honorowych zasiadli: Konsul Generalny M. Zamara, ksiądz Olszewski, prezes KTM Stefanowski, prezes Opieki Szkolnej Jędrzejewski oraz nauczyciel Rubczyński i p. Matczakowa. Po wstępnych przemówieniach rozpoczął się korowód występów dzieci. Wzruszające były małe szkraby deklamujące wiersz, którego każda zwrotka kończyła się... kichnięciem: a psik! Wesołość ogólna budziły komiczne zwrotki „...A wszystkiemu misio winien, no bo kichać nie powinien... a psik!” — świetnie ilustrowane gestami przez małych aktorów.

Druga gwiazdka również bardzo się udała. Serdeczne przemówienia Konsula, nauczyciela i miejscowych działaczy rozpoczęły bogaty program występów artystycznych.

...w Bruay-en-Artois

Imponujący wypadła uroczystość gwiazdkowa, urządzona w

sali „Paloma” przez Komitet Towarzystw Miejskowych. Do zebranych dzieci i dorosłych szczerze wypełniających lokal p. Homy, przemówił przewodniczący KTM p. Wybierała, składając wszystkim życzenia noworoczne. Bogaty program artystyczny, popisy dzieci szkolnych, jasełka, a wreszcie rozdanie podarunków od św. Mikołaja, — wszystko to sprawiło wiele radości nie tylko dzieciom ale i młodzieży oraz wielu dorosłym, przybyłym na tę gwiazdkę.

...i W Marles-les-Mines

Gościnnie sala p. Lisa rozbrzmiewała wesołymi śpiewami dzieci, młodzieży a nawet i starszych, którzy przyszli na zabawę gwiazdkową urządzoną przez Zarząd Koła amatorskiego „Mazepa” w niedzielę 12 stycznia.

Jeszcze więcej osób przyszło na wieczór gwiazdkowy urządzony w niedzielę 19 stycznia przez polskie nauczycielki p. Czapule i p. Kropiewską. Bardzo bogaty program i loteria fantowa wypełniły wesoło czas aż do wieczora. Po woli rozdzielili się goście, gawędząc długo z konsulem generalnym nad sprawami miejscowej kolonii polskiej i utrzymaniem języka polskiego wśród dzieci.

H. PIETRUCHE

«MAMA BĘDĘ LATAŁ»

Michał Jasy, mistrz i rekordzista Francji w biegu na 1.500 metrów, olimpijczyk, jest jednym z bardziej znanych i obiecujących francuskich lekkoatletów. Dwa rekordy Francji na 1.500 i 3.000 metrów (zostały już wymazane, w tym pierwszy przez niego samego), pobił on w ubiegłym sezonie podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego na warszawskiej bieżni.

Nie tylko jednak ten fakt łączy go z Polską. Rodzice Jasego pochodzą z poznańskiego i mimo, że opuścili kraj już ponad trzydzieści lat temu, wychowali syna w polskiej atmosferze i języku. Jasy, w ekipie Francji już dwa razy odwiedził Polskę, a teraz szykuje się do następnej wizyty, aby podczas Memoriału Kusocińskiego znów pokazać się rodakom z jak najlepszej strony.

★

Droga Michała do rekordów i mistrzostwa nie była prosta i niewiadomo jakby się powiodła, gdyby nie matka. Pani Marianna Jasy z domu Bielecka jak przez mgłę pamięta rodzinny dom, bowiem w 1921 roku jako 6-letnia dziewczynka wyjechała z rodzicami do Francji do Oignies w Pas de Calais, gdzie jej ojciec zamienił zawód stolarza na górnictwo. Potem praca w fabryce, małżeństwo, pieluszki. W 1936 rodzi się Michał, a w 1940 roku pani Jasy pozostaje sama z dwojgiem dzieci na utrzymaniu. Dzieciom jednak nie może niczego zabraknąć, więc matka pracuje jako kelnerka od switu do 2-jej w nocy.

Kiedy w 1948 roku cała rodzina przenosi się do Paryża, dzieci dobrze się uczą, a 12-letni Michał zaczyna zdradzać żywe zainteresowania sportowe do piłki, co się wiąże z niemiłosiernym darcie żelówek. Matka jednak w pełni popiera sportowe zapędy malca, bo, jak twierdzi, sport to zdrowie i charakter.

W kilka lat później, pewnego ranka, Michał przylatuje z wypiekami do domu, krzycząc od progu „Mama, będę latał”. Tak się zaczął pierwszy krok Jasego do lekkoatletyki. I

Okazało się, że nie tylko przy piłce „latanie” w pełni się udało i Michał zakończył zwycięsko swój pierwszy lekkoatletyczny bieg, a co najważniejsza wpadł w oko znanemu trenerowi Frassinellimu, który już go odtąd nie wypuścił spod swych opiekuńczych skrzydeł.

Zaczęło się życie sportowe, starty, treningi. Matka promieniowała, ale jakż ciężar spadł na jej barki. Kariera sportowa, to nie tylko sukcesy ale i porażki, to chwile załamania, wyrzeczeń, to dyscyplina życia na co dzień, a przy tym i pewne



Dzięki intensywnym treningom, Michał stale poprawia formę. Na zdjęciu poniżej trener Frassinelli i Jasy.

koszty. Matka pomagała, pilnowała, krzyczała, gdy trzeba nie dała się załamać, gdy przyszły chwile. Dlatego też trener nazywa panią Jasy swym wielkim sprzymierzeńcem.

— „Teraz zresztą” — pokazuje ona z dumą stopy zdjęć i wycinków z prasy — „zbieram plony mej pracy i poświęceń, raduję się z syna i jestem z niego tak dumna. Całą rodziną biegamy naturalnie na mecze, a nawet babcia staruszka w Oignies co poniedziałek idzie rano 2 kilometry do kiosku by kupić gazetę sportową i przeczytać o swoim wnuku.

A lista sukcesów jest piękna. Pierwszy rok lekkoatletyki (1953) i już mistrzostwo Francji w cadetach na 1.000 m. — 2.37,8; 1954 — rekord Francji juniorów na 1.000 m. — 2.32,4; następnie w r. 1956 — mistrzostwo Francji na 1.500 m. — 3.49,8; na olimpiadzie w Melbourne — 3.49,6; 1957 roku — mistrzostwo i rekordy Francji na 1.500 — w Polsce — 3.44,0, poprawiony w Duisburgu — 3.43,6.

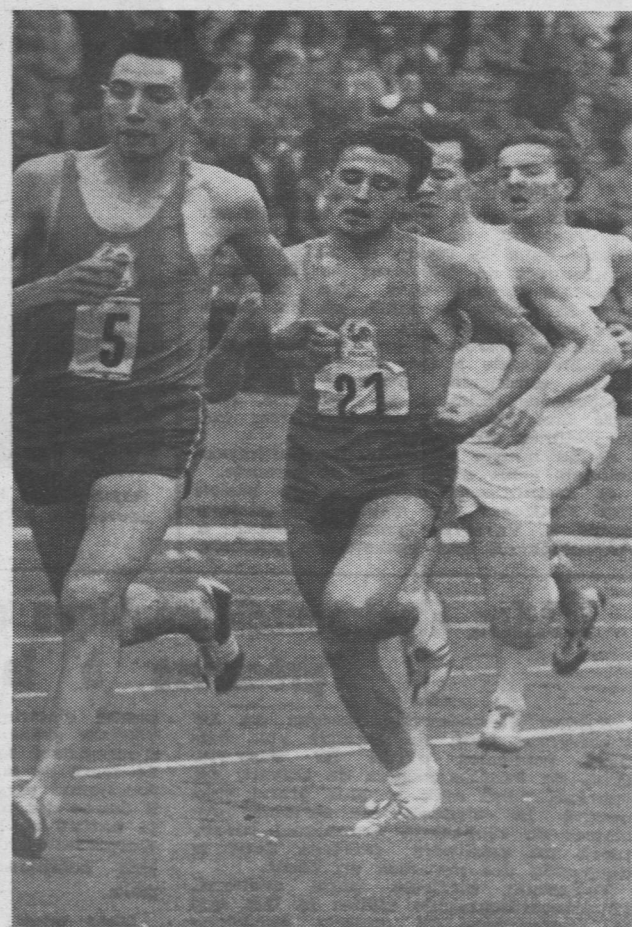
Ale na tym nie koniec i na pewno jeszcze nie raz usłyszymy o Jaśm. Jesienią ożenił się z jasnowłosą Francuzką. Konczy niedługo służbę wojsko-



wą w Joinville, ale zmiana jego sytuacji życiowej, nie powinna odegrać żadnej roli, szczególnie, że Jasy stara się jako drukarz o pracę „po linii sportowej” w drukarni „L'Equipe”. Sezon letni zapowiada się bogato: mistrzostwa Europy w Oslo, 5 meczów międzypaństwowych, Memoriał w Warszawie.



Oto cicha współautorka synowskich sukcesów — mama Jasy wraz z Michałem i synową w nowym mieszkaniu.



16 lutego Jasy startuje w biegu na przelaj w Paryżu.

LA PAGE FRANÇAISE

« Semaine des Terres de l'Ouest » du 9 au 16 mai

Du 9 au 16 mai prochain, à travers toute la Pologne, aura lieu une grande « Semaine des Terres de l'Ouest ». Ainsi vient d'en décider l'Association pour le développement des Terres de l'Ouest. Cette organisation se donne pour but d'appuyer et de populariser l'effort poursuivi par le gouvernement et les autorités régionales pour l'essor économique et culturel des terres recouvertes. Elle défend l'intangibilité de la frontière Odra-Nysa contre les visées révisionnistes de certaines propagandes étrangères.

Au cours de sa dernière réunion qui s'est tenue à Varsovie, le comité directeur de l'Association a examiné plusieurs problèmes particulièrement importants. Sur le plan économique, il apparaît nécessaire de mettre fin à la disproportion qui existe dans le développement des différentes branches de l'économie dans les terres recouvertes, en stimulant la petite industrie et l'artisanat, et en augmentant l'activité économique des petites agglomérations. Le problème de la fusion de la population polonaise autochtone avec la population récemment installée a fait l'objet d'un débat vivant et documenté.

Au cours de la « Semaine des Terres de l'Ouest », une large campagne d'information fera connaître dans l'ensemble du pays la lutte historique jadis menée pour maintenir le polonisme dans les provinces aujourd'hui recouvertes. Cette année tombe le centième anniversaire de la naissance du poète populaire de Mazurie, Michał Kajka, dont l'œuvre ne manquera pas d'être rappelée.

LA SYNAGOGUE DE CRACOVIE ABRITERA UN MUSEE DU JUDAISME

A Cracovie, on procède actuellement à la restauration de la vieille synagogue, un des plus anciens monuments historiques de la ville. Construite une première fois dans le style gothique à la fin du XIV^e siècle, elle fut détruite par le feu en 1557 et rebâtie dans le style Renaissance. Kościuszko, en 1794, y harangua les Juifs.

Après sa restauration, le bâtiment abritera un musée du judaïsme.

ACCORDS POLONO-CAMBODGIENS

Un accord commercial et un accord de coopération technique et scientifique ont été signés à Pnom-Perh entre les représentants de la Pologne et du Cambodge.

NOUVELLES-ECLAIR

● Une antenne émettrice installée sur les hauteurs de Gubałówka retransmettra dans la région de Zakopane les programmes de télévision de Katowice.

● Des forages vont être entrepris dans la région de Łódź, où les géologues soupçonnent la présence d'une couche de pétrole à grande profondeur.

● En escale à Gdynia, l'équipage du cargo américain *National Mariner*, composé de Noirs et de Péruviens, s'est livré aux joies des sports d'hiver sur les collines enneigées de Sopot.

● Le nouvel accord commercial franco-polonais vient d'être signé à Varsovie.

● L'entraîneur américain de basket Jim McGregor va séjourner quelque temps à Varsovie, pour participer à l'entraînement des basketteurs polonais.

L'Atlas électrocardiographique du Dr KWOCZYŃSKI apporte une arme précieuse à la médecine du cœur

L'Atlas électrocardiographique du Dr Kwoczyński vient de paraître aux Editions médicales d'Etat de Varsovie. Fruit de longues années de travail, cet ouvrage, édité avec le plus grand soin malgré la difficulté de certains problèmes de réalisation graphique, constituera un auxiliaire précieux dans le diagnostic des maladies du cœur.

Technique médicale toute moderne, l'électrocardiographie utilise le fait que les contractions du muscle cardiaque sont accompagnées de variations de po-

13 ANS APRÈS
LA LIBÉRATION

DANS VARSOVIE RESSUSCITÉE LE PROBLÈME N° 1 DEMEURE LE LOGEMENT

Mais le rythme actuel de la construction dépasse de loin la période la plus active d'avant-guerre

Chaque année, en janvier, Varsovie célèbre l'anniversaire de sa libération. Treize ans ont passé depuis que les envahisseurs ont fui, laissant derrière eux un désert de ruines. Il a fallu camper dans les décombres, déblayer, reconstruire. Le miracle s'est accompli. Varsovie ressuscitée au milieu des chantiers compte plus d'un million d'habitants. A quel rythme se poursuit aujourd'hui l'effort de relèvement et de modernisation ?

Il est intéressant, pour répondre à cette question, de comparer la période actuelle à celle qui a précédé la guerre. Il y a vingt ans, M. Stefan Starzynski, alors président de la municipalité de Varsovie, déclarait, au cours d'une conférence sur le développement de la capitale :

« Notre ville a été si souvent détruite et incendiée par l'envahisseur, que beaucoup de palais splendides, d'œuvres d'art et de monuments ont péri sans retour. C'est grâce à la vitalité du peuple polonais et des habitants de sa capitale qu'après chaque destruction, Varsovie s'est vite remise à vivre, qu'elle a relevé ses ruines et qu'elle a fleuri de nouveau. »

En prononçant ces paroles, M. Sta-

rzynski ne prévoyait pas que bientôt Varsovie serait meurtrie une fois de plus, et plus cruellement que jamais. Son administration, qui avait débuté en 1934, a laissé un bon souvenir aux vieux Varsoviens. Il avait assaini les finances municipales, comblé le déficit, mené à bien des travaux importants. La cité grandissait et embellissait. Aussi est-il naturel que la presse polonaise se reporte à cette période. La comparaison, fondée sur des chiffres, n'est pas au désavantage de l'actuel effort d'urbanisme.

Exigence no 1: le logement

Pour établir des comparaisons valables, on a pris deux périodes d'égale

durée, l'une allant de 1935 à 1938, l'autre de 1954 à 1957.

Le point le plus sensible est la construction de nouveaux logements. Avant-guerre, pour la période considérée, on a construit 70.700 pièces d'habitation. Après-guerre : 95.000.

En fait, la différence est plus grande que ne le montrent ces chiffres. Les constructions d'avant-guerre, sur le rythme duquel la municipalité avait une certaine influence mais non un contrôle décisif comme aujourd'hui, ne respectaient pas, dans les quartiers périphériques, les règles d'urbanisme aujourd'hui obligatoires : chauffage central, gaz, eau, tout-à-l'égout.

La crise du logement sévissait déjà Varsovie avant la guerre : 36,9 % de la population habitaient des logements d'une seule pièce, avec une moyenne de 4 personnes par pièce. La moyenne générale était de 2,07 personnes par pièce habitée. A présent, malgré les terribles destructions de la guerre, cette moyenne générale est retombée à deux personnes par pièce, c'est-à-dire que l'entassement est déjà moindre qu'avant-guerre. Et pourtant, sur 590.000 pièces d'habitation que comptait Varsovie avant-guerre, à peine 140.000 purent être utilisées — et dans quelles conditions — en 1945.

La tâche à accomplir demeure considérable. Les premiers objectifs sont d'en finir avec les logements en sous-sol et les mansardes. Ce sera l'œuvre des prochaines années. Pour résoudre le problème de la construction, les autorités municipales de la Pologne populaire disposent de moyens que n'avait pas l'ancienne municipalité, qui n'était propriétaire que de 4 % des terrains de la capitale.

L'urbanisme

La même différence dans le rythme de la construction apparaît pour tous les travaux d'urbanisme. Voici quelques données, le premier chiffre, entre parenthèses, se rapportant à la période 1935-1938, le second chiffre à la période 1954-1957.

Egouts (en km) :	(70,2)	135,4
Conduites d'eau (en km) :	(82,2)	145
Conduites de gaz (en km) :	(93,2)	130
Revêtement des rues (en m ²) :	(1 million 900.000)	772.000
Parcs et jardins (ha) :	(13,9)	79
Tramways, autobus, trolleys (à l'unité) :	(46)	390
Locaux scolaires :	(402)	749
Lits d'hôpital :	(309)	1136

Sauf pour le revêtement des rues (domaine où l'étendue des destructions était sans doute relativement moins grande) le rythme de l'effort poursuivi durant ces trois dernières années apparaît bien plus rapide qu'avant-guerre.

Pour compléter ce tableau, il faudrait encore tenir compte de l'industrialisation de la capitale. Avant la guerre on comptait à Varsovie environ 690 entreprises employant plus de 20 ouvriers, avec un effectif total de 80.000 travailleurs. Aujourd'hui il existe 1450 entreprises de la même catégorie, avec plus de 163.000 travailleurs.

Confiance en l'avenir

Tout en rapportant ces chiffres, la presse polonaise ne ménage pas ses critiques à l'égard de certains services municipaux. Nous apprenons, par exemple, que le déblaiement de la neige sur les trottoirs, en hiver, n'est pas bien effectué, plusieurs services différents se renvoyant la responsabilité de cette tâche. La population varsoviennne estime que ces difficultés bureaucratiques doivent être tranchées sans délai.

Ces points faibles n'empêchent pas la confiance en l'avenir. On sera logé mieux, on se déplacera de mieux en mieux à Varsovie. Comment en serait-il autrement, alors qu'en treize années, en commençant les mains nues au milieu de la boue et des décombres, on a déjà réparé et dépassé le travail de plusieurs générations ?

Le Gérant: M Banaszklewicz

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

CINQUANTE-DEUX ANS SUR LES PLANCHES...



Depuis 1906, le célèbre acteur Wojciech Brydziński joue dans les théâtres de Varsovie. Un prix vient de lui être décerné par la municipalité à l'occasion de son quatre-vingtième anniversaire.

tentiel électrique, qu'il est possible de détecter grâce à un appareil spécial et d'enregistrer sous la forme d'une courbe. Le tracé de la courbe révèle si le cœur fonctionne normalement. Le cas échéant, il donne des indications très précises sur la nature de la lésion. Aucune méthode d'observation directe ne donne de résultats comparables à l'électrocardiographie.

Mais pour interpréter correctement les enregistrements, le médecin spécia-

liste doit pouvoir les comparer à des courbes typiques des différents cas. Sur 400 pages abondamment illustrées et commentées, l'Atlas électrocardiographique lui apporte une documentation d'une richesse irremplaçable.

Le Dr Kwoczyński est lui-même l'inventeur d'un procédé de stéréocardiographie qui lui a valu une récompense d'Etat. On projette d'éditer son Atlas en différentes langues, notamment en français et en anglais.

"MUZA" SZTUKI LUDOWEJ

CEPELIA — to nazwa znana dziś w całej Polsce. Choć brzmi trochę jak szyfr, tłumaczy się całkiem po prostu: Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Sklepy Cepelii znane są w całym kraju nie tylko Polakom, lecz i przybyszom z zagranicy, którzy znajdują w nich rzeczy nieznanne sobie i niezrędko wywołujące szczerzy zachwyt — wyroby polskiego przemysłu ludowego.

Są tam rzeczy często najzwyklej unikatowe, wyroby zachwycające prymitywizmem, jak i znajdujące się na wysokim poziomie wyrobienia artystycznego. Polska jest krajem o przebogatej tradycji sztuki ludowej.

Z chęci zachowania sztuki ludowej, jej dalszego rozwijania — powstała instytucja o dzwicznej nazwie Cepelia. Miała ona nie tylko pobudzić twórczość ludową, lecz także zapewnić zbytni na jej wyroby, co przecież jest niezbędnym warunkiem, aby sztuka ludowa mogła się rozwijać.

Przy współpracy etnografów i plastyków rozpoczęto prace nad odnalezieniem lub odtworzeniem tych wyrobów sztuki ludowej, które były już w zaniku. Jedyna w Polsce i bodaj jedyna w Europie wzorownia Cepelii posiada 6 tysięcy wzorów autentycznych wyrobów ludowych.

Są tu i kompletne stroje ludowe z poszczególnych regionów, często liczące wiele dziesiątków lat, wydobyte ze skrzyń, niektóre zetłate ze starości. Przechowywane z największym pieczywem służą jako wzory dla produkcji strojów ludowych dla zespołów artystycznych. Między innymi „Mazowsze” posiada właśnie kostiumy wykonane według autentycznych wzorów strojów ludowych.

Tu też we wzorcowni znajdziemy unikat — dywan strzyżony mazurski, który nie był już produkowany od dwustu lat. Pracownicy Cepelii przy pomocy etnografów odtworzyli go według starych rycin i odnalezionego opisu wykonania oraz nauczyli kobiety zrzeszone w zespole spółdzielczym tej produkcji.

Są również we wzorcowni przepiękne wyroby ze srebra — pasy używane kiedyś przez kobiety z okolic Gieszyna jako element stroju świątecznego. Pasy te potrafi dziś robić tylko jeden człowiek w Polsce — artysta ludowy z Gieszyna. Są we wzorcowni koronki kurpiowskie, ceramika kielecka, łowickie wycinanki.

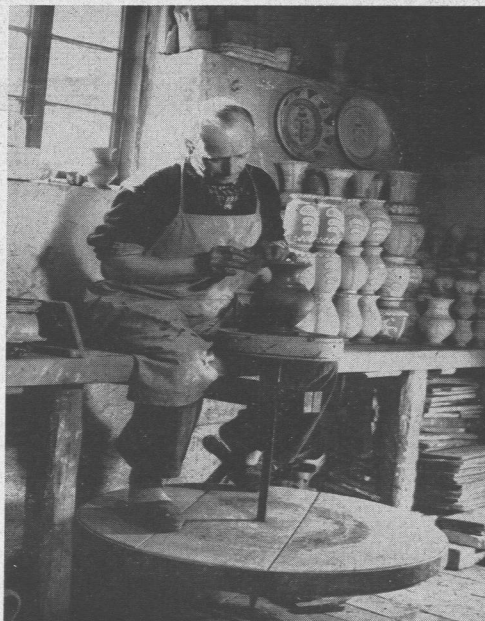
Produkcję Cepelii zorganizowano na zasadach spółdzielczych. Istnieje 80 spółdzielni we wszystkich ciekawych etnograficznie regionach kraju. Niezależnie od tego Cepelia skupuje także wy-



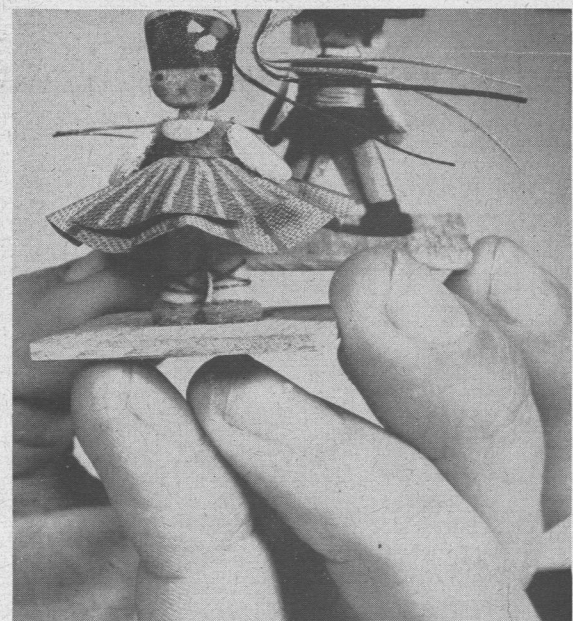
Zalipie to wieś która zasłynęła z samorodnych talentów malarskich. Chłopki z Zalipia dekorowały, między innymi wnętrze polskiego statku M/S „Batory”.



Ręcznie malowana porcelana.



Ze zwykłej gliny robi się wazy, talerze i lampy.



Piękne lalki cepeliowskie w strojach regionalnych



Koronkę kurpiowską, używaną na czepce, stosuje się do wyrobu serwetek.



Takie firanki mogą ozdobić nawet najwytworniejsze mieszkanie.

roby artystyczne od indywidualnych twórców. Na 391 artystów ludowych, o których istnieniu i pracy wiadomo, Cepelia jest w kontakcie z trzystoma.

W ciągu ośmiu lat działalności Cepelii uzyskano produkcje autentycznych, ludowych wyrobów, przywrócono do życia wiele zapomnianych już sposobów produkcji, wiele nieużywanych już dziś ozdób czy naczyń.

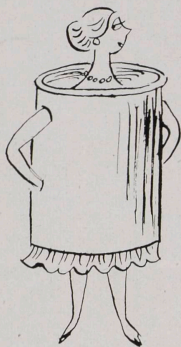
Jednakże Cepelii chodzi o to, aby, na podstawie twórczości ludowej można było produkować przedmioty, mogące spełniać czysto już użytkowe zadanie w życiu codziennym. Oto na przykład wzór koronki kurpiowskiej, używanej na czepce, zastosowano do wyrobu serwetek, podobnie jak haft z kurpiowskich koszul. Subtelne w barwie i desenie wełniane pasiaki opoczyńskie mogą służyć jako tkanina sukniowa. Podobnie i inne wzory tkackie ludowe można zastosować do wyrobu tkanin ubraniowych.

Wreszcie nie sposób pominąć jeszcze jednej dziedziny działalności Cepelii — mianowicie zespołów regionalnych pieśni i tańca. Pod jej auspicjami powstały zespoły regionalne „Podhale”, sieradzki, opoczyński, łowicki, kurpiowski i szereg innych.

Drogi więc reaktywowania sztuki ludowej są różne. Są one przede wszystkim trudne i mozolne. Ale praca jest warta największego trudu. Reaktywuje się przecież w ten sposób najstarsze zabytki kultury polskiej.

Krystyna NIEDZIELSKA

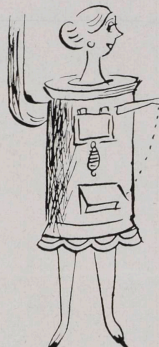
po sukcesie „SUKNI-WOREK” proponujemy:



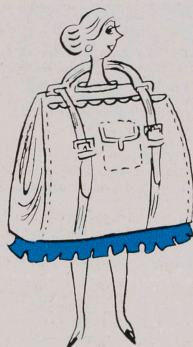
suknię-garnek



suknię-fotel



suknię-piecyk



suknię-walizkę, i...suknię-suknię



-strip tease!.. strip tease!!..



-Trochę cierpliwości a będzie pan najlepiej ubranym mężczyzną, w naszym zakładzie!..



-Jesteś gotów?

1. -Chwileczkę, kochanie...



2. -----



3. Teraz możemy wyjść!..